

czasopismo

Nr 5/lipiec 2016 • www.czaso-pismo.pl • ISSN 2450-825X

cena: 3,6 zł (w tym VAT 23 %)

ZMIERZCH
EUROPY?



ARMIA: 7 GRZECHÓW
i 1 CUD ANTONIEGO



Kredyty Pożyczki Leasing

Biuro Warszawa
ul. Marszałkowska 27/35 paw. 1
(przy pl. Zbawiciela)
tel. +48 733 81 00 55

biuro.warszawa@kredofin.pl **Biuro Gdynia**
ul. Śląska 33
(wejście przez Envistar)
tel. +48 795 12 77 11
biuro.gdynia@kredofin.pl

www.kredofin.pl

Każdy Klient, który pojawi się w biurze w Warszawie na Marszałkowskiej z Czaso-pismem w okresie lipiec-sierpień może liczyć na drobny upominek-gadżet. Każdy Klient, który uruchomi kredyt lub leasing za pośrednictwem Kredofin Sp. z o.o. w miesiącach lipiec-wrzesień otrzyma trzymiesięczną prenumeratę Czasopisma w wersji elektronicznej gratis.

czasopismo

NR 5 LIPIEC 2016

W NUMERZE:

FELIETON

- 4 Jerzy Andrzej Mastowski: Uwierz w ducha
17 Lidia Stanisławska: Święty spokój

FILOZO-FIKA

- 5 Piersień nie daje, lecz odbiera

WYWIAD MIESIĄCA

- 6 Michał Pabian. 100 zł + dla każdego na zakup książek

POLITYKA

- 8 Zmierzch Europy. Antyeuropejczycy
9 Obiecanki +
11 Kraków w ruinie
12 7 grzechów i 1 cud
15 Dzika repriwatywizacja

KULTURA

- 18 Teatr (nie) dla elit

EKONOMIA

- 20 Ostra jazda bez spalin
23 Nie taki Uber straszny
24 Jednolity Plik Kontrolny. Przedsiębiorcy, bójcie się!

MIASTO

- 26 Wieże do nieba

PRAWO

- 28 Newsletter prawny
31 Niezbędnik prawny

ZDROWO ŻYJ

- 33 Gdy bieganie już nie wystarcza

OKIEM EKSPERTA

- 22 Kierunek Sztokholm
32 Rowerzysto, uważaj!
34 Słodkie życie

LITERA-TURA

- 35 Komisja

czasopismo

ADRES: www.czaso-pismo.pl; redakcja@czaso-pismo.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Żabicki

Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO: Janina Granas-Olewińska

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Karol Modelewski

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Żabicki

W NUMERZE PISZĄ:

Radosław Dębiec, Paulina Filas, Janina Granas-Olewińska,
Ewa Kacprzak-Szymańska, Maciej Kania, Ewa Krawczyk-Dębiec,
Dorota Kuzawińska, Bogumił Lechowicz, Małgorzata Łobocka,
Przemysław Łuszczki, Łukasz Malinowski, Jerzy Andrzej Mastowski,
Jarosław Milewicz, Mateusz Oleniacz, Joanna Piekarska, Ewa Ptaszyńska,
Ewa Sadowska-Cieślak, Kama Scudder, Lidia Stanisławska,
Marcin Stankiewicz, Grzegorz Waszkiewicz, Andrzej Wierzba, Piotr Żabicki

CZASO-PISMO MOŻNA KUPIĆ I ZAPRENUMEROWAĆ W WERSJI ELEKTRONICZNEJ W:
egazety.pl, e-kiosk.pl, nexto.pl, booki24.pl, ibuk.pl

Jeśli chcesz zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Ci bliskie – dzwonić: 534 024 091 (telefon interwencyjny).
Dzwonić do nas, masz prawo do zachowania anonimowości.

Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA:
PINIA Sp. z o.o.
ul. Pokorna 2/224
00-199 Warszawa

PINIA

WYDANIE
ELEKTRONICZNE:
Wydawnictwo JAM
www.Alternatywa.com

JAM

DRUK: EPedruk Sp. z o.o., Warszawa
www.epedruk.pl



PIOTR ŻABICKI
redaktor naczelny

NIHILIZM

Nietzsche pod koniec XIX w. widział w postępującym nihilizmie niebezpieczeństwo mogące prowadzić do upadku kultury zachodniej. „Bóg umarł – pisał – a razem z nim wartości”. Pewnie zmarłby się trafnością swojej tezy, obserwując współczesne czasy.

Mało kto postępuje dziś zgodnie z aksjologiczną refleksją na temat dobra i prawdy, a prym w podejmowaniu decyzji indywidualnych i zbiorowych wiodą motywacje materialne, hedonistyczne i konsumpcyjne. W polityce i życiu społecznym namiastką wartości jest skuteczność, ponad dobrem ludzkości jest dobro narodu, a nad dobrem narodu – dobro grupy trzymającej władzę.

Zły przykład idzie z góry, afery dotyczyły wszystkich dotychczasowych rządów, ujawniając cynizm, chciwość i partykularyzm oraz zachowania nieetyczne przedstawicieli establishmentu. Obecnie brakuje w polityce wartości, autorytetów i osobowości, a przykładem nihilizmu prawnego jest kwestionowanie i łamanie obowiązującego prawa przez „Prawo i Sprawiedliwość”.

Politycy słuchają podpowiedzi speców od socjotechniki – dostrzegają i wykorzystują zagubienie ludzi w „świecie bez wartości”, kreując nacjonalizm i religię jako rzekomo ostatnią ich ostoję. W Polsce PiS okazuje dziś demonstracyjnie jedność władz państwa i Kościoła i dzieli społeczeństwo na jednoznacznie „dobrych” oraz „złych”, na „prawdziwych Polaków” i na „zdrajców, agentów wrogich sił.” Populizm w narodowych odmianach to globalna tendencja, która ma prawicową twarz Jarosława Kaczyńskiego, Wiktora Orbana, Donalda Trumpa, Władimira Putina, Borisa Johnsona, Nigela Farage’a, Frauke Petry, ale i lewicowe oblicze Janisa Warufakisa, Jeremy’ego Corbyna, Podemosa czy Die Linke.

24 czerwca 2016 r. to symboliczna data upadku idei jedności europejskiej. W konfrontacji wizji wielkiej wspólnoty (m.in. Roberta Schumana) z populizmem (m.in. Nigela Farage’a – lidera angielskich eurosceptyków) zwycięstwo odniósł ten drugi. Brytyjczycy zagłosowali za hasłami: „niepodległa Anglia” i „Anglia dla Anglików”. Lęk przed migrantami, nieudolność władz UE, słabość gospodarki i narastające poczucie odrębności państw narodowych na Starym Kontynencie stanowią pożywkę dla eurosceptyków. Zamiast poczucia europejskiej tożsamości, mamy wspólnotę antyeuropejską.

W Polsce również duża część ludności wydaje się nie przejmować wartościami dotychczas uznawanymi za „europejskie”: gościnnością dla imigrantów, ideami wolności, demokracji, praw obywatelskich czy zrównoważonego rozwoju. Wszak od abstrakcyjnych wartości atrakcyjniejsze są programy społecznego rozdawnictwa: 500 +, Mieszkanie +. W naszym narodzie króluje nihilizm bierny (swoisty fatalizm i zobojętnienie), brak obywatelskiego zaangażowania, które uwidacznia się np. przy wyborczych urnach, ale również w skłóceniu i braku umiejętności współpracy w lokalnych społecznościach.

W lipcowym „Czaso-piśmie”, w dziale Filozofika dr Łukasz Malinowski za przyczyną pewnego incydentu z życia snuje refleksje m.in. na temat dobra i zła, konstatując, że źródło dobrego postępowania tkwi w nas samych. Jerzy Masłowski zaś w felietonie „Uwierz w ducha” pisze, że brak nam w życiu uduchowienia – choć odczuwamy jego potrzebę.

Przestańmy więc myśleć tylko o życiu łatwym i przyjemnym, gonitwie za mirażami marketingu, który wmawia, że posiadanie kolejnych gadżetów uczyni nas szczęśliwymi. Pomyślmy czasem o wartościach. □

Piotr Żabicki

Uwierz w ducha

W polskiej polityce najbardziej brakuje mi duchowości. Ale nie tej, o której pisał Paweł, uważany przez niektórych za świętego, albowiem duchowość, ta prawdziwa, nie narzuca jedynie słusznych wartości, nie zmusza i nie dyskryminuje, dzięki czemu wykracza daleko poza ograniczenia religijne.



JERZY ANDRZEJ MASŁOWSKI
dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych
i tekstów piosenek

Każdy z nas, zależnie od własnego światopoglądu, inaczej ją określa. Dla jednych to przestrzeganie Dekalogu (lub innych „świętych” nakazów), dla drugih – życie według zasady: „Postępuj tak, by inni nie płakali przez ciebie”. Trafnie interpretuje owo pojęcie Sandra Schneiders, która pisze: „Duchowość to doświadczenie świadomego dążenia do integrowania swojego życia nie w kategoriach izolacji i zaabsorbowania samym sobą, lecz – poprzez przekroczenie samego siebie – ku temu, co postrzega się jako ostateczną wartość”. Należy tu podkreślić, że ową „ostateczną wartością” wcale nie musi być Bóg. Spyta ktoś: Po co ta cała gadka o duchowości? Czy nie wystarczy, by politycy traktowali wszystkich po ludzku?

Ale cóż znaczy: po ludzku? W końcu zwierzęta w schroniskach też staramy się traktować po ludzku, lecz – zdaniem wielu – to im nie wystarcza. Dlatego bierzemy je do domu i dajemy im kawałek miejsca w naszych sercach. Skoro więc zwierzęta zasługują na miłość, to czy na owo uczucie nie zasługują ludzie? Powie ktoś: Pewnie zasługują, ale czy polityk powinien być mamką, przyjacielem i psychoterapeutą? A dlaczego nie? Powinien być po trosze każdym z nich, najlepiej kimś, kto z jednej strony będzie doradcą i przyjacielem, z drugiej – godnym naśladowania mistrzem duchowym, jakich znamy z opowieści wschodnich mędrców. Tymczasem politycy skupiają się na zarabianiu kasy i śledzeniu słupków poparcia, a w wolnej chwili zmieniają się w biurokratów, tworząc kolejne nieprzemyślane przepisy komplikujące życie. Na domiar złego wielu z nich zmusza innych do życia według swoich zasad; tych, którzy oponują, spycha się na marginesy.



Biurokrata
(Multum segregatoris)

Pleśń porastająca blaty i szuflady. Odżywia się kawą, herbatą i ciastkami. Chwilową aktywność umysłową przejawia zwykle około południa: wtedy właśnie się skupia i wydala z siebie nieco zadrukowanej celulozy. Spotkać ją można zawsze w tym samym miejscu, gdzie wegetuje przez zasiedzenie. Rozmnaża się w zawrotnym tempie.

Tekst: J. A. Masłowski, Rys. P. Woźniak

Duchowość jest potrzebna jak tlen. Odchodząc od natury, pogubiliśmy się: rolę przewodników duchowych, którą niegdyś sprawowali szamani, przywłaszczyli sobie cyniczni kapłani, a role opiekuńczych wodzów – równie cyniczni politycy. W dzisiejszym zagonionym, stechnicyzowanym świecie poszukujemy wyższych wartości. To dlatego wciąż pamiętamy o księżnej Dianie, z szacunkiem myślimy o Dalaj Lamie, podziwiamy Ewę Błaszczyk i jej „Budzik”. Kościół katolicki wie, że duchowość jest towarem coraz bardziej deficytowym, dlatego robi, co może, by zaszczepiać swój odpowiednik tego pojęcia – uważa, że z braku innych propozycji ludzie zadowolą się erzacem. W efekcie w tempie ekspresowym wynosi na ołtarze coraz więcej swych gierków, skracając procesy beatyfikacyjne, dzięki czemu umierający katolicyzm dostaje kolejne zastrzyki przedłużające jego agonię. Jednak to przestaje wystarczać, bo, jak już kiedyś napisałem: Im więcej świętych w niebie, tym mniej świętości na ziemi. Kościół, póki co, trwa jako korporacja (w końcu pełno tam managerów i biurokratów) i skansen pewnego malowniczego folkloru, ale duchowo rozpada się. Dwulicowość, chciwość, buta i iście pasożytniczy tryb życia kleru do tego stopnia zdeprawowały wiernych, że dla wielu nie ma już żadnych świętości, a niedzielna msza jest jedynie wydarzeniem towarzyskim lub przykrym obowiązkiem. Czekam na polityków o wielkim duchu i wielkim autorytecie, dla których jedynym bogiem będzie prawdziwa ludzka empatia, a nie toruński bałwan (bałwan w starotestamentowym tego słowa znaczeniu) i jego poplecznicy, którzy pod pozorem szerzenia „duchowości” drenują państwową kiesę w celu zapewnienia sobie wygodnego życia.

PIERŚCIEŃ NIE DAJE, LECZ ODBIERA

Filozofia ma tę właściwość, że potrafi dostrzec w drobnych, pozornie banalnych zdarzeniach zagadnienie fundamentalne.



Zwyczajne popołudnie, krzątania i nagle krótki trzask pod stopą. Schylam się i podnoszę połamany, plastikowy pierścionek. Młodsza córka nadbiega ze łzami w oczach i wyjaśnia: dostała od koleżanki, miała pilnować, a tu pęknięty, i co teraz? Staram się spokojnie, racjonalnie tłumaczyć, ale takie mądrości rzadko działają na czteroletki. Rodzicielsko chwytam się ostatniego ratunku – odkupimy. „Nie można... (chlipanie) Ten był magiczny”.

Magiczny przedmiot sięga korzeniami początków ludzkości – pierścionek to wygodne i nośne uobecnienie. Daje moc komiksowym superbohaterom, umożliwia w prosty sposób zorganizowanie komedii pomyłek – jak w pięknej opowieści *Pierścień i róża* Williama Makepeace’a Thackeraya. W czechosłowackim serialu *Arabela* pierścionek pozwalał spełniać życzenia. Wreszcie dwie ikony fantastyki i sześć kasowych filmów: pierścionek z powieści J.R.R. Tolkiena. Wśród pozostałych ten jest jednak wyjątkowy.

Czy chcielibyśmy mieć pierścionek magiczny? Pytanie banalne, ale warto spojrzeć na nie okiem filozoficznym. Poza abstrakcyjnością koncepcja wydaje się kusząca. Na pierwszej płaszczyźnie szybko też dostrzeżemy, że wartość takiego artefaktu tkwi w jego wyjątkowości, a problem kryje się w umiejętności jego użycia. Znamy wszyscy historie o spełnianiu życzeń, które często stanowią nauczkę dla zbyt zachłannych. Dotyczy to wszystkich pomysłów na magiczne „coś”. W czym więc tkwi wyjątkowość Tolkienowskiego pierścienia?

Jego moc pozwala stać się niewidzialnym, co może zaskakiwać, ponieważ nie wydaje się to najciekawsza czy najpotężniejsza magiczna możliwość. Głębia Tolkiena sięga jednak daleko w przeszłość – ku źródłom filozofii.

Rozważając ludzkie rozumienie tego, co dobre, a co złe, Platon przywołuje w swym dziele *Państwo* postać pasterza Gygesa, który niespodziewanie odnajduje właśnie magiczny pierścionek czyniący noszącego niewidzialnym. Snując opowieść wokół rozterek i decyzji pasterza, grecki filozof ukazuje istotę naszej etyki. **Sam pierścionek, w odróżnieniu od innych magicznych artefaktów, nie dodaje czegoś, lecz coś odbiera.** To może wydawać się drobną zmianą, lecz jej konsekwencje są doniosłe. Moc niewidzialności nie może być twórcza. Gyges nie zyskał więc wielkich talentów, nie będzie poetą ani wielkim dowódcą. Może jednak zostać królem.

Platon, rozważając decyzje Gygesa, który chce korzystać z mocy pierścienia, ukazuje go jako skrytobójcę. Gyges przejmując zdarcie władzę, zabija króla Lidii i zajmuje jego miejsce jako uzurpator. W tle tej historii Platona rodzi się pytanie – czy można moc pierścienia wykorzystać w dobrym celu? Okazuje się, że nie. **Pierścionek jest pokusą, która prowadzi na manowce. Jego moc jest tylko niszcząca.** Tolkien rozumiał tę niezwykłą zależność, a jego monumentalna historia ukazuje walkę dobrą ze złem przede wszystkim w wymiarze moralnym bohatera. Armie orków ścierające się z elfami to tylko tło dla zmagania niepozornej istoty – bohatera będącego w istocie nami.

Źródło dobrego postępowania tkwi w nas samych i nie może być zależne od jakichkolwiek zewnętrznych nakazów i zakazów. W najgłębszym spojrzeniu, wobec wizji wielkiej mocy, musimy zdecydować się na rezygnację z niej – tak nam podpowiada nasz etyczny zmysł.

Posiadanie jego to doniosły postulat w dyskusji o ludzkiej naturze. Wielka moc pozwala nam niejako wypróbować ów zmysł, zoba-

czyć, jak byśmy się zachowali, jeśli nic nie mogłoby nas powstrzymać. W refleksji tej pojawia się też nowy wątek – być może prawdziwy sprawdzian ludzkiej natury. W 2021 r. ma ruszyć na Marsa komercyjna wyprawa „bez powrotu” – pierwszych czterech kolonistów będzie próbowało założyć nową ludzką przystań. Niezależnie od wiarygodności tego pomysłu, podobnie jak historia Gygesa, pozwala on obserwować ludzkie zachowania w ekstremalnych warunkach, ludzi poddanych tylko wewnętrznej, etycznej kontroli, bo prawne czy społeczne presje nie będą już miały znaczenia.

W platońskiej historii możemy dostrzec jeszcze jeden wymiar – zgrabny teatralny trik. Gyges, jak już wiemy, korzystając z mocy pierścienia, staje się niewidzialny. Na scenie wyobrażanej w naszej głowie pasterz-uzurpator znika. Chociaż jest aktywny, działa, to jednak przestaje istnieć. Nie jest już człowiekiem. **Być może Platon lubiący takie teatralizacje chciał w ten sposób podkreślić, że wykorzystanie mocy (sprzeciwienie się zmysłowi etycznemu) oznacza utratę człowieczeństwa.**

Córeczce najbardziej podobał się pierścionek miłości. Także bohaterka Różia. Sugestia sklejania magicznego pierścienia koleżanki podziałała kojąco, lecz idea konieczności zniszczenia jakiegokolwiek pierścienia (nawet tego najbardziej złowrogiemu), nie spotkała się ze zrozumieniem. „Ale nie można przecież niczego niszczyć...” – i taka była puenta. □



ŁUKASZ MALINOWSKI,
doktor filozofii PAN,
prezes Stowarzyszenia
AQEDUCT



*z Michałem Pabianem,
dramaturgiem i literaturoznawcą,
rozmawia Janina Granas-Olewińska*

■ Na konferencji dramaturgicznej we Frankfurcie padło określenie „reżyser rysuje kształty, dramaturg nadaje im sens”. Jest pan literaturoznawcą, teatrologiem, a przede wszystkim dramaturgiem. Może Pan wyjaśnić, na czym

polega owo nadawanie sensu? Na czym polega Pana zawód?

Zawodowo zajmuję się wszystkim, co dotyczy obecności tekstu na scenie. Niekiedy trzeba coś zaadaptować, połączyć kilka utworów, przygotować scenariusz, porozma-

wiać o możliwych tropach interpretacyjnych z aktorami, z reżyserem. Wyszukać kontekst filozoficzny, polityczny, który będzie stanowił dodatkową warstwę dla wygłaszanego ze sceny tekstu. Zbadać wers i opracować z artystami to, co nazywa się „mówieniem wierszem”. A w ostateczności napisać coś od siebie, ale to już w ostateczności, bo akurat pisanie własne wychodzi mi najgorzej, więc staram się tego nie robić, a polegać na swojej literackiej intuicji. Praca dramaturga to najwspanialsze zajęcie na świecie, bo literatura jest w niej najważniejsza na każdym poziomie. Do tego można współprowadzić próby, opowiadając i pomagając, by tworzyły się sensy i znaczenia, na jakich nam zależy.

■ Współpracuje Pan z wybitnymi reżyserami w kilku teatrach. Czym ostatnio Pan się zajmuje?

Mnóstwo czasu spędzam w Teatrze Nowym w Poznaniu, w którym dzięki dyrektorowi Piotrowi Kruszczyńskiemu mogę się realizować na wielu literackich polach. Przede mną też niezwykle ważna premiera sztuki, nad którą pracowałem z jednym z moich ulubionych i najbardziej wymagających reżyserów, Piotrem Ratajczakiem. W Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie próbujemy zgłębić temat, jak działa tyrania, dlaczego istnieją bezwzględne decyzje polityczne i co to jest autorytaryzm. Odwieczne pytania o to, dlaczego niektórzy krnąbrnie uważają, że można władać umysłami ludzi, niestety powracają dzisiaj zbyt często.

■ Opowie Pan jakąś zabawną historię ze sceny lub zza kulis. A może wydarzyło się coś niezapomnianego podczas tworzenia spektaklu?

Tych chwil jest bardzo wiele, ale obowiązuje tradycja, że to, co dzieje się na próbach, zostaje na próbach, wolałbym więc wszystkie uśmiechy spoza sceny zachować dla siebie. Mogę jednak przyznać się do tego, jak kiedyś oglądając spektakl, który współtworzyłem, byłem przekonany, że jedna z aktorek śpiewa z playbacku, i w antrakcie pobiegłem do garderoby, przestraszony, że coś jej się stało. A ona po prostu śpiewała tak znakomicie! Zamiast docenić jej kunszt, popełniłem gafę.

■ Nastaly trudne czasy dla widowisk kontrowersyjnych. Co myśli Pan o tym zwrocie w kulturze?

Określenie „kontrowersyjny” stało się bardzo powierzchowne. Nie sądzę, że nastaly trudne czasy dla niejednoznacznych widowisk. Problem jest bardziej złożony. Często przy ocenie danego przedstawienia, środków użytych przez artystów zapominamy, że podstawowym pytaniem, jakie należałoby postawić w związku ze spektaklem, jest „dlaczego?”. Bez poszukiwania istoty znaku teatralnego spłyca się odbiór sztuki, odczytując tylko to, co bezpośrednio widoczne – to tak, jakby czytać samą okładkę książki. Z drugiej strony – łatwo też budować sobie popularność, włączając kontrowersyjne banały do swoich dzieł. Widz jest mądry, trzeba o tym zawsze pamiętać – rozszyfruje zasadność albo głupotę naszych rozwiązań. Ale on też musi chcieć być widzem, nie cenzorem. Wspaniała, jedna z największych artystek polskiego teatru, Agata Duda-Grac, zrobiła na przykład rewelacyjny niemartyrologiczny spektakl o powstaniu warszawskim „Ciekawa pora roku” (scenariusz, reżyseria i scenografia jej autorstwa). Stawiała tam bardzo niewygodne pytania o to, co by było, gdyby powstańcy przeżyli. Nie było w tej sztuce romantycznej narracji o zwycięstwie. Pokazywała śmierć. Mądrość tej artystki, przenikliwość i uczciwość owej pracy nie okazała się kontrowersyjna, ale artystycznie niebagatelna. Choć niektórzy nie mogli odżalować, że to nie jest widowisko batalistyczne.

■ Ksenofobia, nacjonalizm, rasizm, homofobia... Myśli Pan, że przenikną również do literatury i sztuki?

Niestety nastroje społeczne zawsze znajdują odzwierciedlenie w literaturze. Niedługo, gdy spojrzymy na na księgarniane półki, będziemy mieć wysyp ksenofobicznych i nacjonalistycznych publikacji. To bardzo groźne, że takie postawy są dzisiaj legitymizowane. Nie chodzi mi o to, by zabierać komukolwiek wolność słowa, bo przecież wtedy byłaby prawdziwa katastrofa, ale o to, jakie pozycje, jacy autorzy będą budować świadomość społeczeństwa. Z drugiej strony na szczęście ksenofobowie nie stworzyli jeszcze niczego, co przetrwałoby próbę czasu i weszło do kanonu literatury. Nienawisć nie jest chyba

dobrym motorem do tworzenia, więc pewnie trochę się pouzemy z literacką średnicą i może bardziej docenimy odważnych twórców. Tak naprawdę przecież nie da się kreślić fabuł, jeśli bohaterowie nie są wolni, nie mają w sobie pierwiastka otwartego umysłu autora. W teatrze do tej pory nie widziałem ultraprawicowego spektaklu, nie słyszałem też, by ktoś nosił się z takim zamiarem. Bycie homofobem, rasistą nie sprawdzi się w sztuce. Ksenofobia nie jest wrażliwa, a bez wrażliwości nie ma jak tworzyć.

Obawiam się jednak czegoś innego, co płynie z nowego czy uwolnionego nurtu literackiego. Tym czymś jest myślenie paradygmatem romantycznym, tak znakomicie opisane przez profesor Marię Janion. Wielkie, heroiczne narracje, magiczne i życzeniowe traktowanie postaw społecznych, łatwość kategoryzowania bohaterów na zdrajców i herosów. Upraszczenie, upraszczanie, upraszczanie...



■ Polacy nie czytają książek. Tymczasem obcowanie z literaturą ćwiczy umysł. Pozwala np. zanalizować zmanipulowane treści płynące z TV... Ma Pan pomysł, jak zachęcić ludzi do książek?

Zupełnie nie mam pomysłu. Dziwi mnie to, że ludzie nie czytają. Że nie są uczeni czerpania radości z lektury. Boję się głupoty analfabetyzmu. Zauważyłem też, że wraz z malejącym czytelnictwem mamy też duże opóźnienia z dostępem do dzieł nowoczesnej humanistyki. Nie wydaje się tłumaczyć, książki często trzeba za bardzo duże pieniądze zamawiać przez Amazona. Mało ludzi interesuje się literaturą, rozmawia o niej. Przyznam się, że jestem pełen obaw, iż stajemy się społeczeństwem banału. Literatura jest super, sexy i nie wiem, jaka jeszcze, ale na pewno

najlepsza. W tym jej siła. Brak czytania, umiejętności samodzielnego budowania stanowiska (a przecież najwspanialej jest myśleć wraz z bohaterami literackimi) przyczynia się do tego, że ludźmi steruje język przetworzony przez dziennikarzy, polityków, demagogów. Nie oglądam telewizji, więc tak naprawdę nie wiem, jak wygląda dzisiejszy przekaz informacyjny, ale dzięki literaturze nie czuję się nieobecny w świecie. Czytanie daje czas, by się zastanowić, a to jest bardzo ważne. Czasami wydaje mi się, że właśnie to prawo do zastanowienia ktoś chce nam zabrać.

■ „Noc muzeów” udowodniła, że jednak naród garnie się do obcowania z kulturą. Sztuka łagodzi obyczaje. Czy jest szansa, żeby ludzi na towarzyskich spotkaniach nie dzieliła polityka, tylko łączyła sztuka?

Jesteśmy w kryzysie. Uważam, że to nie polityka nas dzieli, tylko kwestie generalne. Rozłamał może w końcu zostanie pokonany pracą u podstaw, ale bardzo boję się, że nie nadejdzie czas pozytywizmu. Sztuka nie połączy, jeśli nie uznamy prawa do wolności i nie zaczniemy go szanować. Sprawa naszej kondycji jest dużo poważniejsza niż to, co sądymy o sztuce i w jaki sposób ją oceniamy. Boję się, że ludziom nie zależy też specjalnie, żeby kultura mogła być tworzona. Niektórym wystarczają chałtururowe farsy objazdowe, byle jakie koncerty, deklamacje. I problem niedofinansowania... Jakiego tam niedofinansowania? Właściwie nędzy, z jaką kultura się zмага. Trafia coś człowieka, jak wie, ile kosztuje zorganizowanie Światowych Dni Młodzieży, a potem widzi kolejki, gdy za bilet do teatru płaci się tylko 4 zł. Jednak na takie wydarzenie ministerstwo daje pieniądze tylko raz w roku. Uczestnictwo w kulturze kosztuje. Również tych, którzy zajmują się nią zawodowo. Marzę o programie „100 zł plus” dla każdego, kto zechce 100 zł przeznaczyć na zakup książek. Nawet raz do roku i niechby to ograniczone było do autorów polskich. To byłby wspaniały nowoczesny patriotyzm. A tak to miliony płyną sobie i płyną, a ludzie nie czytają. Kiedy wspominałem o nędzy, nie miałem na myśli tylko finansów. Bieda intelektualna jest dużo gorsza, przerażająca. Ludzie nie wstydzą się tego, że nie czytają, nie słuchają muzyki, nie oglądają wartościowych filmów. Ale potrafią wstydzić się niemodnego stroju, który zakładają do swoich pustych oczu. □



ZMIERZCH EUROPY ANTYEUROPEJCZYCY

Brexit potwierdził, że mimo długiej historii idei wspólnoty i wielu prób integracji wciąż nie istnieje w świadomości większości mieszkańców naszego kontynentu silna tożsamość europejska.

Piotr Żabicki

Ponad połowa społeczeństwa brytyjskiego (innych krajów również) nie czuje się Europejczykami, nie identyfikuje się z UE i nie jest lojalna wobec „wielkiej europejskiej ojczyzny”. Nie powinniśmy być tym zaskoczeni, bo budowanie tożsamości regionalnych czy narodowych trwało wiekami. I tak stosunkowo szybko nastąpiła integracja – a to m.in. za przyczyną otwarcia granic, rozwoju tanich linii lotniczych, globalizacji gospodarczej oraz programów wymian studenckich i naukowych. Podróżując dziś po naszym kontynencie, czujemy się swobodnie, przemierzamy tysiące kilometrów, aby zwiedzać, wypoczywać, z kimś się spotkać. Wszędzie czujemy, że mimo lokalnej odmienności jesteśmy u siebie.

INSTYTUCJE EUROPY NIE SĄ BEZ WAD

Wspólnota jest piękna i pociągająca, ale jak to z ideami bywa – jej realizacja odbiega od ideału. Bruksela krytykowana jest za przerost aparatu urzędniczego, wysokie koszty funkcjonowania przy jednoczesnym braku zdolności do szybkiego i zdecydowanego podejmowania decyzji. Wytyka się jej zajmowanie się trzecieorzędnymi sprawami (choćby wielokrotnie wyśmiewanej normalizacji bananów), które mają uzasadnić jej istnienie. Dla większości Europejczyków działalność instytucji UE nie ma związku z ich rzeczywistymi problemami. W obecnym kształcie UE nie jest w stanie sprostać wyzwaniom współczesności, co pokazały: kryzys grecki i ten związany z uchodźcami, ale również wcześniej: wojna w Jugosławii z czystkami etnicznymi w środku Europy i brak zdecydowanej, natychmiastowej reakcji po inwazji Rosji na Ukrainę.

NISZCZĄCA FALA POPULIZMU

Marginalizowanie i osłabianie UE zamiast jej reformowania nie rozwiąże współczesnych problemów. A podziały w Unii (co za tym idzie – jej osłabianie) będą się pogłębiać, bowiem w wielu krajach dochodzą do władzy ugrupowania populistyczne oraz eurosceptyczne, które opierają swą legitymizację na odrzucaniu wspólnych wartości i zasad europejskich, cynicznie wykorzystując społeczny strach przed przedłużającym się kryzysem gospodarczym i napływem imigrantów.

To właśnie populisci są antyeuropejczykami, którzy mogą pogrzebać budującą się tożsamość europejską. Populistyczne rządy antyeuropejczyków mają roszczeniowy stosunek względem instytucji unijnych, lekceważące podejście do wspólnych zasad i wartości oraz przekonanie, że UE to arena walk o interesy narodowe. Hasła angielskich eurosceptyków głosiły, że „Bruksela wciska nam imigrantów!”, „UE decyduje o naszym sposobie życia”, „Masowa imigracja obniża nasze wynagrodzenia i stanowi obciążenie dla naszych szkół, szpitali, systemu socjalnego”. Trafiły one do mniej krytycznych i bezrefleksyjnych Brytyjczyków, którzy zadecydowali o wyniku referendum. A przecież w efekcie osłabienia UE antyeuropejczycy nie zyskają na bezpieczeństwie i nie zabezpieczą się przed współczesnymi globalnymi zjawiskami pod hasłem zachowania „suwerenności”. Burzy się łatwo, buduje długo. Bez wątpienia jesteśmy na etapie burzenia i tylko nie wiadomo, co po tej fazie zostanie.

POLSKI RZĄD EUROSCEPTYCZNY

W naszym kraju rząd PiS, głoszący hasła suwerenności i przeciwstawiający się inte-

gracji europejskiej poprzez kultywowanie lokalnej odrębności opartej na konserwatywnych poglądach polskich hierarchów Kościoła katolickiego, w pełni zasługuje na nazwę antyeuropejczyków. Polska premier przekonuje, że jedynie „dobra zmiana” poprawi życie lojalnego obywatela, i staje w opozycji do Komisji Europejskiej w kwestii obrony niezależności Trybunału Konstytucyjnego oraz przestrzegania idei praworządności.

Po Brexicie w najbardziej prawdopodobnym scenariuszu Unia podzieli się na Europę dwóch prędkości: czołówka zaangażuje się w przyspieszony proces integracji, Polska pod rządami antyeuropejczyków trafi zaś do mało znaczącej grupy „hamulcowych”. Pozostaniemy na długie lata poza strefą EURO, stracimy na znaczeniu politycznym i gospodarczym, a po zakończeniu obecnej perspektywy budżetowej przestaniemy być beneficjentem europejskich funduszy.

INTEGRACJA JEST KONIECZNOŚCIĄ

W czasach globalizacji i rosnących w siłę gospodarek Dalekiego Wschodu, jak również ekspansjonizmu islamu Europa składająca się z osobnych, małych państw, rozgrywających swoje małe, partykularne interesy w indywidualnym działaniu, stanie się skansenem i domem starców (za przyczyną tendencji demograficznych), którego pensjonariusze będą mogli tylko wspominać dobre czasy. Nad Europą zapadnie chabrowy zmierzch, a na firmamencie zamiast 12 jasnych gwiazd w okręgu symbolizującym *In varietate concordia* ujrzymy rozproszone i blaknące gwiazdki. □

fot. z arch. Kuryłowicz & Associates



OBIECANKI +

Ogłoszony przez premier Szydło 03.06.2016 r. program „Mieszkanie +” wywołał burzę medialną. Pojawiają się wątpliwości – czy istnieje realna możliwość jego realizacji, czy też jest to kolejna populistyczna deklaracja obliczona na krótki dystans.

Ewa Ptaszyńska

Spróbujemy przyjrzeć się faktom. Według polskiego rządu to następny po „Rodzina 500 +” element kompleksowego programu pomocy polskim rodzinom. Jego podstawowymi elementami będą – powołanie Narodowego Funduszu Mieszkaniowego (NFM), wspieranie budownictwa komunalnego i wprowadzenie systemu oszczędzania na cele mieszkaniowe ze wsparciem państwa.

OD LAT STAWIANO NA WŁASNOŚĆ

Dotychczasowa polityka państwa – jeszcze od czasów prywatyzacji zasobu komunalnego w latach 90. (z krótkim epizodem ulgi mieszkaniowej na zakup z przeznaczeniem na wynajem) – preferowała własność. Programy „Rodzina na swoim” czy „Mieszkanie dla młodych” to najbardziej charakterystyczne przykłady. Obydwa skierowane były do osób planujących po-

siłkowanie się kredytem hipotecznym na zakup swego lokum, a więc posiadających zdolność kredytową (!). Zatem podsumowując – za pieniądze podatników, których na kupienie mieszkania nie było stać, fundowano je osobom, które mogłyby sobie na nie pozwolić. O limitach cen ustalonych w obu programach, które determinowały deweloperów do inwestowania w tego typu budownictwo na tańszych gruntach, co wpływało na niekontrolowane rozlewianie się miast, pisano już wielokrotnie.

MIESZKANIA NA WYNAJEM SĄ KONIECZNE

Faktem jest, że Polska znajduje się na szarym końcu listy państw europejskich nie tylko pod względem liczby mieszkań na 1000 mieszkańców, ale też – wynajmowanych. Ich odsetek w naszym kraju wynosi zaledwie nieco ponad 11 proc., podczas gdy w Niemczech równy jest blisko

połowie wszystkich mieszkań, a w Szwajcarii dochodzi do 55 proc. Budowa pod wynajem stanowi więc w Polsce jedno z podstawowych wyzwań i jest krokiem koniecznym nie tylko ze względu na gospodarkę, ale również – co ważne – na demografię. Stworzenie przez rząd Donalda Tuska Funduszu Mieszkań na Wynajem, prowadzonego przez Bank Gospodarstwa Krajowego, było pierwszą próbą zmierzenia się z tym problemem. Wiemy już, że można ją uznać za sukces co najwyżej połowiczny. Po roku działania fundusz pozyskał co prawda 2400 mieszkań (stan na koniec 2015 r.), co jest wynikiem dobrym, jednak poziom czynszów wbrew wcześniejszym deklaracjom praktycznie nie odbiega od rynkowego. W efekcie trudno jest mówić o funduszu jako o rozwiązaniu dla osób, których na mieszkanie nie stać (a tych zgodnie z szacunkami może być nawet 40 proc.).

Z NISKIM CZYNSEM

Próba uruchomienia budownictwa mieszkaniowego na wynajem o umiarkowanym czynszu jest zatem krokiem w dobrą stronę. Pozostaje tylko pytanie, czy przyjęty sposób jego realizacji daje perspektywę osiągnięcia celu, a jeśli tak, to jakie będą tego koszty. Podstawowym celem NFM jest budowa tego typu mieszkań po umiarkowanym, ale zgodnie z deklaracjami premier Szydło, wciąż rynkowym czynszu. Określa się jego poziom na ok. 10–20 PLN za mkw. Autorzy projektu twierdzą, że cel ten zamierzają osiągnąć przez znaczne ograniczenie kosztów budowy – do 2500–3000 PLN za mkw. NFM miałyby przejmować na cele budowy grunty od Skarbu Państwa, spółek i agencji Skarbu Państwa, a także, w zamian za certyfikaty inwestycyjne gwarantujące kilkuprocentowy zysk, od samorządów, podmiotów prywatnych, spółdzielni mieszkaniowych i TBS-ów (Towarzystwo Budownictwa Mieszkaniowego). Część tych gruntów fundusz sprzedawałby, pozyskując w ten sposób środki na budowę.

JEST WIELE MINUSÓW

Zestawienie koncepcji przekazywania funduszowi gruntów, czy to przez podmioty publiczne, czy prywatne, z ostatnimi zmianami w przepisach ograniczającymi obrót gruntami rolnymi, sprawia wrażenie kompletnego chaosu charakterystycznego dla kolejnych posunięć rządu. Z jednej strony rząd radykalnie ogranicza podaż gruntów pod zabudowę, doprowadzając do znacznego wzrostu ich wartości, co zaobserwujemy prawdopodobnie już jesienią bieżącego roku. Z drugiej natomiast oczekuje od podmiotów będących w posiadaniu takich gruntów przekazywania ich w zamian za certyfikat inwestycyjny z kilkuprocentowym kuponem. W czarnym scenariuszu można sobie wyobrazić sytuację, że funduszowi przekazywane będą głównie grunty mało atrakcyjne z punktu widzenia budownictwa mieszkaniowego, te, które „nie poszły”, a więc poprzemysłowe (np. skażone), kolejowe, pozbawione infrastruktury technicznej i społecznej. Sfinansowanie budowy kilkudziesięciu tysięcy mieszkań ze sprzedaży takich gruntów czy zamknięcie się w limicie kosztu 2500–3000 PLN za mkw. byłoby



fol. pixabay.com

w takiej sytuacji zadaniem niełatwym. Konsekwencje dla ładu przestrzennego i wpływ na niekontrolowane rozlewanie się miast to dodatkowe ujemne aspekty realizacji tego pomysłu.

MIESZKANIE A BRAK PRACY

I tu przechodzimy do następnego problemu, tym razem natury społecznej. Inwestycje funduszu, wbrew deklaracjom ministra infrastruktury i rozwoju, powinny być lokowane wyłącznie na obszarach zapewniających miejsca pracy dla ich najemców. Natomiast zapowiedzi przedstawicieli władzy o budowaniu mieszkań wszędzie, gdzie fundusz będzie miał dostępne grunty, również na obszarach o podwyższonym ryzyku wystąpienia bezrobocia, to prosta droga do skazania najemców na bezrobocie strukturalne i życie na łasce polityków.

Doświadczenia niektórych krajów Europy Zachodniej wskazują na pogłębianie się z upływem czasu problemu bezrobocia strukturalnego na takich obszarach, spowodowane „przywiązaniem” ludzi do miejsca zamieszkania niskimi czynszami, a tym samym dodatkowo obniżenie ich mobilności pracowniczej.

PROGRAM NIE DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

Założeniem zdecydowanie dyskusyjnym jest również dopuszczenie możliwości przenoszenia własności mieszkań

na najemcę po okresie 20–30 lat. Wprowadzając taką opcję, rząd nie odchodzi od dotychczasowej polityki preferowania docelowej własności. W praktyce oznacza to, że przyszłe pokolenia nie będą mogły korzystać z zasobów mieszkań na wynajem, gdyż będą one już do kogoś należały. Wydaje się, że sensowniejszy byłby program wspomagający pozyskanie dachu nad głową dla młodych ludzi na starcie zawodowym bądź dla osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej, przy jednoczesnym motywowaniu do rozwoju i poszukiwania nowych rozwiązań, w tym w przyszłości zakupu własnego lokum i zwolnienia tego na wynajem dla kolejnych potrzebujących.

Można odnieść wrażenie, iż program „Mieszkanie +” nie dość, że ma wiele niedopracowanych szczegółów, to jest też pozbawiony konsekwencji w kreowaniu polityki mieszkań na wynajem. Pozostawienie możliwości przenoszenia własności na najemców nie ma uzasadnienia merytorycznego i jest typowym przykładem politycznego rozdawnictwa oraz chęci przypodobania się elektoratowi. Wygląda na to, że mamy do czynienia z następną inicjatywą, która wprawdzie odpowiada na zapotrzebowanie społeczne, ale ze względu na wadliwe rozwiązania i krótkoterminowe cele polityczne może spowodować więcej strat ogólnospołecznych niż jednostkowych zysków. □

KRAKÓW W RUINIE

*Czy naprawdę Polska jest w zgliszczach, jak twierdzono w kampanii wyborczej?
Wystarczy pojechać do stolicy Małopolski, żeby się przekonać,
ile w tym twierdzeniu było kłamstw.*

Marcin Stankiewicz

Kiedy po siedmiu latach przerwy stanąłem na Dworcu Głównym, przeżyłem oczyszczenie ze zdumienia. Czysto, elegancko, ruchomymi schodami można zjechać prosto do dużej galerii handlowej oferującej wszystko, czego dusza zapagnie. Kraków, magiczne miasto, w którym czuje się powiew historii i w którym panuje niepowtarzalny artystyczny klimat – dziś zachwyca nie tylko zabytkową architekturą, również wyrasta na drugą biznesową stolicę Polski.

KOMUNIKACJA NA MIARĘ EUROPY

Szukając osławionej w ubiegłym roku Polski w ruinie, w pierwszej kolejności natknąłem się na Centrum Kongresowe. To pięknie położony nad Wisłą nowoczesny gmach, w którym oprócz konferencji odbywają się także duże imprezy kulturalne. Centrum zlokalizowane jest w sercu miasta, łatwo można więc tu dojechać szybką i zmodernizowaną komunikacją – niskopodłogowe autobusy i niebieskie tramwaje (w tym najdłuższy w Polsce „Krakowiak”) umożliwiają sprawne poruszanie się po mieście. Nowej generacji system informacji przystankowej wyświetla dane o czasie przyjazdu i ewentualnych utrudnieniach w ruchu, a zakup biletów umożliwiają automaty rozlokowane w pojazdach i na węzłach przesiadkowych.

OSIEDLA Z MARZEŃ

Na dynamicznie rozwijającym się Ruczaju, jak to ostatnio bywa z przedmieściami – deweloperzy urządzili sobie budowlane eldorado. Natomiast Uniwersytet Jagielloński wybudował tu kampus, który może śmiało konkurować infrastrukturą z zachodnioeuropejskimi ośrodkami naukowymi. No-



III kampus Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

watorska i odważna architektura poszczególnych wydziałów jest wkomponowana w zieleni, ozdobiona fontannami, klombami i zegarem słonecznym. Pomiedzy budynkami uczelni biegnie promenada, przy której można odpocząć na ławeczce między zajęciami. Tuż obok ulokowany jest Krakowski Park Przemysłowo-Technologiczny, będący przykładem współpracy nauki z biznesem. Sąsiaduje z Narodowym Centrum Promieniowania Synchronotowego SOLARIS oraz Jagiellońskim Centrum Innowacji.

FRONTEM DO NAUKI I BIZNESU

Ponadto, również na Ruczaju, powstaje powoli zagłębie „białych kołnierzyków”. Swoje przedstawicielstwa lokują tutaj międzynarodowe korporacje, jak UBS, Ericpol czy Nokia. Bo też Kraków biznesem stoi. To największe w Europie centrum outsourcingu i jak donoszą różne źródła – jedno z najbardziej atrakcyjnych dla przedsiębiorców miejsc na świecie do tworzenia centrów usług wspólnych. Decyduje o tym również fakt, iż Kraków ciągle jest znaczącym ośrodkiem naukowym. Uczelnie inwestują w infrastrukturę, przyciągając

studentów z całego świata, którzy już jako absolwenci zasilają szeregi pracowników korporacji.

ROZKWIAT KULTURY, SZTUKI I... REKREACJI

Miasto dba też o zachowanie swojej tożsamości historycznej i kulturowej, stopniowo realizując kolejne projekty rewitalizacyjne. Fabryka Schindlera i Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK to przykłady udanego wykorzystania zabytkowych przestrzeni postindustrialnych, a także sposób na przyciągnięcie mieszkańców i turystów w mniej uczęszczany rejon. W okolicach Starego Miasta przybywa odrestaurowanych kamienic, nad Wisłą można pospacerować po czystych, estetycznych bulwarach lub uczestniczyć w wielu wydarzeniach kulturalnych. Juwenalia Krakowskie to jedna z imprez, które nie mają sobie równych. Nie tylko kultura i sztuka są dla mieszkańców ważne. Od kilku lat są też dumni z nowoczesnego skateparku w Mistrzejowicach, którego budowa pochłonęła 870 tys. zł z budżetu Rady Dzielnicy.

Oczywiście, jak każde duże polskie miasto, Kraków musi zmierzyć się z problemami gospodarczymi i społecznymi. Najbardziej palący temat to oczywiście smog. Nie brakuje także miejsc znacznie naruszonych zębem czasu i czekających na swoje pięć minut. Wciąż pozostaje sporo do zrobienia – na naprawę czekają ulice, przydałyby się nowe mosty spinające brzegi Wisły, wiele kamienic aż prosi się o kapitalny remont. Mimo to stolica Małopolski prezentuje się okazale i wciąż tak samo przyciąga turystów z kraju i z zagranicy. Wielbiciele teorii o Polsce w ruinie z pewnością do Krakowa nie dotarli. Zawróciliby z drogi już na „zrujnowanym” dworcu autobusowym. □



7 GRZECHÓW I JEDEN CUD

efekty pracy ministra
Macierewicza okiem
rezerwisty

Telebim przy budynku MON informuje, ile czasu zostało do szczytu NATO. To wydarzenie jak też obawy potęgowane konfliktem na Ukrainie i coraz bardziej konfrontacyjną polityką Rosji skłaniają do rozważań na temat obrony naszych granic i bezpieczeństwa obywateli.

Przemysław Łuszczki

Pierwsze dni potencjalnego konfliktu, czy to na naszej ziemi, czy też w krajach nadbałtyckich, zaangażują Wojsko Polskie. Siły z sojuszników krajów skupionych w NATO przybędą, niemniej jednak w pierwszej fazie zdani będziemy wyłącznie na siebie. Nadszedł więc czas analizy stanu polskiej armii pod kierownictwem ministra Macierewicza. Zainspirowany refrenem piosenki zespołu Big Cyc „Antoni wzywa do broni, Antoni ojczyznę obroni” zaczęć od dobrej zmiany.

WYDARZYŁ SIĘ CUD, CZYLI CAŁKIEM UDANA DECYZJA

Zniesienie limitu 12 lat służby dla zawodowych szeregowych. W pełni podzielał argumentację, że armia musi mieć więcej żołnierzy operacyjnych gotowych do walki.

Wcześniejsze założenia z automatu wypychały wyszkolonych ludzi z armii. Politycy PO podnieśli alarm, że korpus szeregowych będzie się składał z 50- i 60-latków. Dodatkowo brak ograniczenia wieku obniży determinację żołnierzy do doskonalenia swoich umiejętności i co za tym idzie, awansu do korpusu podoficerskiego. Przypominam, że każdy żołnierz musi przejść testy sprawnościowe. Jeżeli ktoś jest w dobrej kondycji fizycznej i ma chęć pełnić służbę nadal, dlaczego mu tego zabraniać tylko na podstawie pierwszych cyfr numeru PESEL? Mam kolegów o dwadzieścia lat starszych, którzy warunkami fizycznymi i wydolnością biją mnie na głowę. Tak samo wątpliwy był argument doskonalenia. Czy każdy wojskowy chce zostać generałem? Nie sądzę. Natomiast dwanaście czy piętnaście lat służ-

by w korpusie szeregowych umożliwi wyszkolenie specjalistów w konkretnej dziedzinie. Warto wspomnieć również, jakie będą z tego tytułu oszczędności. Mniej wydamy na szkolenie nowych kadetów, którzy mają zastąpić odchodzących, doświadczonych żołnierzy. A także na żołd, gdyż jest on w części uzależniony od stopnia wojskowego. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze można wydać na inne cele i potrzeby armii.

PORA NA GRZECHY, CZĘŚĆ Z NICH TO GRZECHY ZANIECHANIA

Niestety sporo przewin to już autorskie działania Antoniego Macierewicza. Każdy ma prawo do swojego pomysłu, projektu czy własnej wizji. Możemy się z tym zgadzać lub nie, ale następujące decyzje ministra są dla mnie niezrozumiałe:

1 Zamieszanie w sztabie. W maju tego roku na szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego mianowano generała Mieczysława Gocuła. Jego następna kadencja była pozytywnym sygnałem. Solidny fachowiec, dobrze przygotowany, doświadczony. Okazuje się jednak, że kolejna reforma systemu dowodzenia i rola szefa Sztabu ulegnie zmianie. W 2014 r. reforma rozdzieliła zadania planowania i dowodzenia. PiS mocno to krytykował, nawet skierował projekt zmian do Trybunału Konstytucyjnego. Po dojściu do władzy PiS-u zapytano nowego ministra o jego plany związane z obecnym systemem dowodzenia, czy chce wrócić do poprzedniego, czy pozostać przy obecnym. Odparł: „Nie, twórczo rozwinąć w kierunku ujednolicenia”. Ta twórczość objawiła się w marcu tego roku, kiedy ze służby zaczęli odchodzić generałowie, o czym głośno było w mediach. Nie wiadomo, na ile było to związane z pracami nad nowym modelem dowodzenia, a na ile z PiS-owską wojną dekomunizacyjną.

Partia rządząca zapowiedziała, że nie będą promowani oficerowie, którzy rozpoczęli służbę przed 1989 r. Co za tym idzie, skreślono wielu starszych oficerów, którzy mają największe doświadczenie, również bojowe, zdobyte na misjach zagranicznych. W połączeniu z pracami nad systemem dowodzenia, które mają się zakończyć do końca roku, nasuwają się poważne wątpliwości co do tego, kto i jak będzie naszym wojskiem dowodził;

2 Nocne wejście urzędników MON, w asyście Żandarmerii Wojskowej, do Centrum Eksperckiego Kontrwywiadu NATO. Grudzień 2015 r. Bardzo widowiskowa i głośna sprawa. Dla przypomnienia – chodziło w zmianę polskiej kadry w tym międzynarodowym projekcie. Jednak styl, w jakim to uczyniono, medialna burza oraz zdziwienie naszych parterów przypominają działania ministra Macierewicza przy raporcie WSI. To kolejny raz, kiedy naruszono wizerunek naszych służb. Nie od dziś wiadomo, że im ciszej o służbach wywiadu i kontrwywiadu, tym lepiej. Niestety starym zwyczajem pan minister idzie

pod prąd tej tezy. Widocznie bardzo lubi ogrzewać się w blasku fleszy i kamer;

3 Ministerstwo zostało prywatnym narzędziem Macierewicza do promocji jego poglądów i działań.

Sztandarowym przykładem jest podkomisja do spraw wyjaśnienia katastrofy prezydenckiego tupolewa. Paliwo wyznawców smoleńskich zostało wzmocnione autorytetem rządowej instytucji. Idąc dalej – wojskowa asysta przy miesięcznicach oraz rozkaz odczytywania apelu poległych w katastrofie przy każdej możliwej uroczystości. Niewątpliwa tragedia oraz wielkie pokłady żalu po stracie wszystkich 96 rodaków są wykorzystywane do bieżącej polityki. Spektakularny przykład to wykorzystanie wojska podczas poznańskiej akcji z pomnikiem Chrystusa. 1 września 2006 r., kiedy składałem przysięgę, nie byłem świadom pojemności określenia wierna służba Rzeczypospolitej Polskiej;

4 Pierszy z grzechów zaniechania: nierozwiązana sprawa wynagrodzeń.

Wraca ona jak bumerang zawsze wtedy, kiedy mówimy o sektorze budżetowym. Tym razem poruszę sam system wynagradzania żołnierzy, nie zaś ogólny, który powinien być wyższy (szczególnie dla korpusu szeregowych i korpusu podoficerów). Każdy żołnierz otrzymuje podstawową pensję oraz dodatki. Chodzi o to, że dodatki nie są uznawane jako wynagrodzenie przez różne instytucje, np. banki przy udzielaniu kredytów. Problem nie jest nowy i nie dotyczy tylko wojska. Również inne służby mundurowe dopominają się o zmiany w tym systemie. Coś, co nieznacznie wpłynęłoby na podniesienie wydatków Ministerstwa Obrony Narodowej, bardzo ułatwiłoby życie żołnierzom i ich rodzinom;

5 Wojska Obrony Terytorialnej. Sam pomysł jest dobry, chociaż nie w takiej formie. Warto zwrócić uwagę na jedno dość istotne zagrożenie. W zamyśle ministra Macierewicza nowa formacja będzie opierała się, w pewnym stopniu, na zaangażowaniu ludzi z różnych organizacji proobronnych. Wśród nich są stowarzyszenia, np. ONR, których członkowie mają



bardzo radykalne poglądy. W ostatnim czasie brałem udział w dyskusji z jednym z aktywistów koncepcji obrony terytorialnej. Potwierdził, że takie ustrukturyzowane jednostki są i będą potencjalnym źródłem podczas rekrutacji do nowego rodzaju wojsk. Z jednej strony ministerstwo ma powód do zadowolenia. Gotowe jednostki, wstępnie przeszkolone, będą szybciej osiągały zdolność operacyjną. Tylko czerwona lampka w głowie sprawia, że nasuwa mi się kilka pytań. Jaki będzie poziom lojalności i zdolności kierowania tak zbudowanymi jednostkami? Czy znajdzie się to w gestii dowództwa brygady, czy liderów ugrupowań politycznych? W przypadku drugiej opcji – w razie buntu formacje policji i wojska będą miały duży problem z powstrzymaniem dobrze wyszkolonych, zorganizowanych i zaopatrzonych oddziałów;

6 Problem rezerwy. W ciągu ostatniego półroczia odbyłem dwa krótkotrwałe szkolenia dla rezerwy. Miłym zaskoczeniem była frekwencja. W mojej macierzystej jednostce stawili się prawie wszyscy wezwani, czyli ponad 50 osób. Jako podoficera poza standardowymi czynnościami dodatkowo szkolono mnie z przeprowadzania ćwiczeń dla kolejnych żołnierzy. Planowo, za pewien czas, będę powołany na ćwiczenia, gdzie głównym zadaniem, moim i pozostałych podoficerów rezerwy, będzie prowadzenie szkolenia dla szeregowców. Prawie 260 osób. Ambitne ➤

zadanie, ale... Spytałem dowódcę, jak wygląda stan osobowy rezerwy dla mojego batalionu. Doszliśmy do smutnego wniosku. Rezerwa się starzeje i nie ma dopływu nowych żołnierzy, nie ma bowiem poboru. Chociaż w 2009 r., kiedy zniesiono obowiązki, w PiS-ie było wielkie oburzenie. Adam Lipiński, wiceprezes PiS-u, o rezygnacji z poboru i stworzeniu armii zawodowej: „(...) Były takie oczekiwania społeczne, by z poboru zrezygnować. Jednak z punktu widzenia siły polskiej armii to na pewno nie był dobry pomysł”.

Po wygranych wyborach projekt powrotu zasadniczej służby wojskowej nie wydaje się możliwy. Za duże koszty społeczne obciążałoby konto obecnie rządzących. Rozwiązaniem miał być program Narodowych Sił Rezerwy. Nie osiągnął on zamierzonych celów i nieznana jest jego przyszłość. Sam minister Macierewicz mówił w tym roku: „(...) Przyszłość Narodowych Sił Rezerwowych zależy od tego, w jakim stopniu ta struktura jest zdolna do modernizacji, co dotychczas wydawało się nieosiągalne. Jeśli wprowadzenie zmian okaże się możliwe, dalej będziemy korzystać z tego rozwiązania”.

Plan powstania oddziałów obrony terytorialnej też nie rozwiąże problemu topniejącej kadry rezerwistów. Jeśli ministerstwo pilnie się tym nie zajmie, pozostanie liczyć na zaledwie 150 tys. zawodowych żołnierzy, którzy w razie wojny będą musieli wytrzymać do przybycia posiłków z NATO;

7 Wstrzymanie procesu modernizacji armii. Temat trudny, obszerny, więc jedynie sygnalizuję. W maju tego roku, podczas konferencji „Nowoczesne technologie dla bezpieczeństwa kraju i jego granic”, szef Inspektoratu Uzbrojenia gen. Adam Duda mówił o aktualnym stanie Programu Modernizacji Technicznej (PMT). Trwają prace nad jego „modernizacją”. Na czym polegają? W skrócie. Tam gdzie umowy już podpisano, realizacja będzie zgodna z harmonogramem, natomiast tam gdzie trwają konsultacje, będą opóźnienia lub zawieszenie procesów. Jaki więc los spotka śmigłowce Caracal? Politycy formacji PiS byli bardzo niezadowoleni z tego wyboru. Woleliby, aby przyszłe śmigłowce były produkowane w podkarpackim kłastrze lotniczym, w Świdniku – AW149 lub w Mielcu – Black Hawk. Minister Macierewicz w wyborach staruje z województwa łódzkiego, więc akurat Caracal, serwisowany w WZL nr 1 w Łodzi, pójdzie na jego konto. Niemniej rozmowy offsetowe trwają i nie jest powiedziane, że zakończą się sukcesem.

Kolejnym działem modernizacji jest obrona przeciwlotnicza. Tu po rządach PO-PSL pozostała decyzja dotycząca programu średniego zasięgu Wisła, czyli amerykańskich zestawów Patriot. Negocjacje są w toku i może dojść do zmian. W fazie rozmów jest też program krótkiego zasięgu Narew. Głośno jest ostatnio o unowocześnieniu artylerii, a raczej o programie



foto: pixabay.com

moździerzy Rak – umowy na sprzęt są gotowe, tylko amunicji nie ma. Sam byłem świadkiem tego, jak wojsko zakupiło nowe przyczepy (z wyposażeniem) dla żołnierzy, po czym zamówiono nowe samochody, które miały ciągnąć przyczepy. Jako że był to osobny przetarg, nie zwrócono uwagi na dopuszczalną masę zespołu pojazdów. Efekt? Są i nowe samochody, i nowy sprzęt, tylko nie można jeździć, bo przepisy zabraniają. Przyczepa jest za ciężka...

Kolejny kwiatek w obecnym, przypomnę, modernizowanym PMT to „koszmar logistyka”, którym jestem. W opracowaniach programów dla moździerzy i haubic za każdym razem w specyfikacji mowa jest o różnych podwoziach. To dodatkowa komplikacja przy serwisie maszyn. Jakby nie można było wprowadzić jednego podwozia kołowego i jednego gąsienicowego! Taka standaryzacja pozwoliłaby zaoszczędzić pieniądze i czas. Nie zawsze się da, ale próbować można. □

[list do redakcji]



Szanowni Państwo,
31 maja br. udałem się do Biblioteki UW, by posłuchać, co na temat ewentualnej pomocy NATO w przypadku napaści Rosji na nasz kraj myśli czołowy polityk sojuszu, jego Sekretarz Generalny i były premier Norwegii, Jens Stoltenberg.

Po typowych kurtuazyjnych wypowiedziach usłyszeliśmy o obecności sił sojuszu w Europie i 40 tys. żołnierzy gotowych do akcji w ciągu 48 godz. (jeśli mnie pamięć nie myli, w Układzie Warszawskim standardem dla niektórych jednostek było opuszczenie koszarów w 1 godz.

lub nawet 20 min!). I zapewnienie, że atak na Polskę spowoduje zdecydowaną reakcję ze strony NATO.

Równocześnie dowiedzieliśmy się o ogromnym nacisku, jaki kładzie się na szkolenie kadr dowódczych, służb specjalnych i wywiadowczych w krajach członkowskich i krajach uwięzionych w konflikty i wojny domowe (Afganistan, Libia, Irak i Tunezja). W kontekście rozwoju polskiej armii znamienne były słowa, że należy wydawać więcej i lepiej – ja również wolalbym, żeby te środki nie były wykorzystywane jedynie na pensje urzędników w mundurach.

Usłyszeliśmy, że NATO nie chce kolejnej zimnej wojny, a Rosja jest dla niego największym sąsiadem, z którym należy budować relacje oparte na dialogu. Oraz że oprócz samej obrony granic najważniejsza jest długookresowa stabilizacja.

Choć z większością tych założeń się zgadzam, myślę, że w przypadku konfliktu z Rosją akcja militarna nie byłaby nawet rozważana. Prowadzone byłyby pertraktacje, by uniknąć konfrontacji. To zresztą wydaje się racjonalne.

Równocześnie sojusz będzie zachęcał Polskę do wydatkowania jak

największych środków na dozbrajanie naszych wojsk, naciskał na unowocześnianie armii, aby w razie ataku była w stanie bronić się dłużej niż prorokowane prześmiewczo przez sceptyków 5 dni.

Zastanawiam się, czy Polska posiada polityczną zdolność do działania strategicznego? Chciałbym, by partykularne interesy nie przeważały nad rozsądkiem i wreszcie udało się wydłubić środki pozyskane z naszych podatków na faktyczną poprawę zdolności bojowej polskiej armii!

Michał Griffin

Dzika repriwatyizacja

Platforma Obywatelska, pomimo ponad siedmiu lat rządów, nie doprowadziła do rozwiązania tego problemu. Z kolei Prawo i Sprawiedliwość go nie widzi i odbiera Warszawie pieniądze na wypłatę odszkodowań.



MATEUSZ OLENIACZ
adwokat, doktorant w Instytucie
Nauk Prawno-Administracyjnych
WPiA UW

Repriwatyizacja to problem niezwykle istotny i ciągle aktualny. Politycy od 1989 r. obiecują go rozwiązać. Obietnice padają przed wyborami, a potem temat jest celowo odkładany. Prób było około dwudziestu, z czego dwie regulacje ustawowe zostały zawetowane przez prezydentów w 2002 i w 2015 r. Wbrew temu, co słyszymy z ust polityków PiS, **repriwatyizacja jest słuszna**. Państwo polskie dokonało przed wielu laty zamachu na własność prywatną swoich obywateli (w Warszawie na mocy dekretu Bieruta, w całym kraju na mocy dekretu o reformie rolnej czy przepisów dotyczących mienia porzuconego po wojnie i mienia żydowskiego).

USTALENIE SPOSOBU I ZAKRESU

To główne pole konfliktu w dyskusji. Dotychczas padały następujące propozycje rekompensaty roszczeń: zwrot nieruchomości w naturze w całości lub w części, wypłata odszkodowania w całości lub w części, przekazanie innej nieruchomości (zamiennej). Wobec braku szczególnych rozwiązań ustawowych aktualnie obowiązującym sposobem jest zwrot w naturze, w tym również takich, na których znajdują się ważne obiekty użyteczności publicznej. Dzięki temu, że politycy przez 26 lat bezradnie przyglądali się repriwatyizacji, pojawiły się i zintensyfikowały kolejne problemy z nią związane:

1) tzw. dzika repriwatyizacja, czyli automatyczny zwrot wszystkiego (poza drogami i cmentarzami), bez oceny, co obecnie się tam znajduje i komu służy;

2) handel roszczeniami – osoby indywidualne oraz wyspecjalizowane kancelarie prawne skupują od byłych wła-

ścicieli za niewielkie kwoty roszczenia do nieruchomości, a potem zarabiają na ich sprzedaży po cenie rynkowej;

3) odzyskiwanie kamienic i działek „na kuratora”, który rzekomo reprezentuje interesy zaginionych spadkobierców liczących sobie nawet grubo ponad sto lat;

4) niejawnosć postępowań w zakresie zwrotu nieruchomości – dostęp i jawność są ograniczone przez przepisy



**PIS I PO ZAJĘŁY SIĘ
WALKĄ PARTYJNĄ,
TYMCZASEM DZIKA
REPRIWATYZACJA
POWODUJE SZKODY
DLA SPOŁECZEŃSTWA,
OBEJMUJE WAŻNE
MIEJSCA UŻYTECZNOŚCI
PUBLICZNEJ.**

postępowania cywilnego (na etapie sądowym) i przepisy k.p.a. (na etapie administracyjnym).

Negatywne zjawiska związane z brakiem regulacji repriwatyizacji ciągle postępują, co powoduje, że coraz bardziej ma ona charakter patologiczny.

SPÓR WOKÓŁ CHMIELNEJ 70

Głośnym przypadkiem stała się decyzja o zwrocie nieruchomości Chmielna 70 (adres przedwojenny), obecnie zlokaliz-

owanej na placu przed Pałacem Kultury i Nauki (przy ul. Emilii Plater). Prawa do niej zaraz po wojnie miały zostać sprzedane obywatelowi Danii, a ten w czasach współczesnych sprzedał je na rzecz adwokata Roberta Nowaczyka, który jesienią 2012 r. uzyskał od m.st. Warszawy decyzję o zwrocie. W kwietniu 2016 r. „Gazeta Wyborcza” doniosła, że Duńczyk nie mógł skutecznie nabyć roszczeń z uwagi na to, że kwestię zwrotu obejmowała po wojnie umowa polsko-duńska, na mocy której wszystkie roszczenia między obywatelami duńskimi a rządem polskim zostały uregulowane, a PRL wypłaciła odszkodowania. Prezydent m.st. Warszawy twierdziła, że Ministerstwo Finansów zapewniło, iż brak jest dokumentów potwierdzających, jakoby Duńczyk nie uzyskał żadnego odszkodowania. Ostatnio wiceprezydent m.st. Warszawy Jarosław Józwiak oświadczył, że będzie chciał Chmielną 70 odzyskać.

MAŁA USTAWA REPRIWATYZACYJNA

Platforma Obywatelska, rządząca od 2007 r., dopiero w 2015 r. doprowadziła do uchwalenia przez Sejm tzw. małej ustawy repriwatyizacyjnej (druk nr 3195 – ustawa o zmianie ustawy o gospodarce nieruchomościami oraz ustawy - Kodeks rodzinny i opiekuńczy). Celem jej była likwidacja patologii związanych z nieuregulowaniem własnościowym nieruchomości warszawskich (handel roszczeniami). Nowela wprowadza obowiązek, by takie umowy miały charakter notarialny. Przepisy zabraniałyby też przejmowania „na kuratora” przez rzekomych spadkobierców właścicieli. Ponadto miały dawać m.st. Warszawie prawo pierwokupu gruntu od nabywcy roszczenia po cenie ➤

z nim ustalonej. W przypadku gruntów, na których stoją placówki użyteczności publicznej, ustawa dawała możliwość odmówienia ich zwrotu w naturze. Część przepisów budziła wątpliwości konstytucyjne, dlatego prezydent Komorowski odmówił podpisania ustawy i skierował ją do Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent m.st. Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz skrytykowała prezydenta za zawetowanie ustawy, bowiem **weto postawiło stolicę pod ścianą – zmusiło do zwrotu na przełomie 2015 i 2016 r. ponad setki nieruchomości, na których**

znajdują się obiekty oświatowe, w tym ponad trzydzieści parków i skwerów.

PIS NEGUJE PROBLEM

Minister Skarbu Państwa w marcu 2016 r. odmówił m.st. Warszawie 200 milionów zł z Funduszu Reprywatyzacyjnego, który był przewidziany na lata 2014–2016 celem pokrycia roszczeń. W kwietniu 2016 r. agenci CBA weszli do warszawskiego ratusza i przeprowadzili kontrolę dokumentów związanych z repyrywatyzacją. „Historii cofnąć się nie da” – stwierdził Jarosław Kaczyński podczas spotkania w Klubie Ronina. Na innym spo-

tkaniu, w czerwcu 2016 r., powiedział, jaki jest ich jedyny cel: „Musimy myśleć o władzy w Warszawie”.

PiS i PO zajęły się walką partyjną, tymczasem dzika repyrywatyzacja powoduje szkody dla społeczeństwa, obejmuje ważne miejsca użyteczności publicznej, z których korzystamy jako mieszkańcy i obywatele. Czas w końcu poważnie podejść do problemu i wprowadzić przepisy, które z jednej strony zrekompensują słuszne roszczenia byłych właścicieli, a z drugiej – „odblokują” nieruchomości i umożliwią rozwój miast. □

WAKACJE DLA MAŁYCH KRESOWIAN

Maciej Kania

Dokładna liczba osób pochodzenia polskiego mieszkających za naszą wschodnią granicą jest dziś trudna do określenia. Wiadomo jedynie, że ok. 130 tys. weszło w posiadanie Karty Polaka. Niemal wszyscy to potomkowie tych, którzy nie wyjechali z Polski dobrowolnie, a znaleźli się poza jej granicami wskutek deportacji czy przesunięcia granic. Większości z nich przyszło dziś żyć w regionach o bardzo niskim poziomie rozwoju ekonomicznego. Jeśli chodzi o Ukrainę – zamieszkują przede wszystkim jej zachodnie, znacząco biedniejsze od reszty kraju ziemie i wymagają pomocy.

Wychodząc naprzeciw tym problemom, z inicjatywy posła Nowoczesnej Zbigniewa Grygłasa, 7 czerwca br. został zawiązany Komitet Społeczny ds. Organizacji Wypoczynku w Warszawie Dzieci Pochodzenia Polskiego z Ukrainy. **W ramach akcji zostanie zaproszonych do Polski ok. 40 dzieci ze szkół podstawowych z Żółkwi pod Lwowem.** Będą one przez tydzień miały okazję m.in. obcować z językiem i kulturą polską, odwiedzą wiele miejsc ważnych dla naszej historii i dziedzictwa narodowego. Dzieci mają być goszczone przez polskie rodziny, jednak czas w ciągu dnia będą miały zorganizowany w ramach grupy prowadzonej przez doświadczonych opiekunów. □

**Serdecznie zapraszamy do przyjmowania dzieci do swoich domów
– chętnych prosimy o kontakt z Biurem Poselskim
przy ul. Brackiej 5/9 w Warszawie (tel. 600 803 300).**

Osoby, które chciałyby wesprzeć organizację kolonii finansowo (pokrywając m.in. koszt transportu, zakupu ubrań czy zwiedzania muzeów), mogą przekazywać środki na konto:

27 1750 1312 6883 8606 7911 0555

Nazwa i adres odbiorcy: BUP zrzutka.pl, al. Kasztanowa 6/2, 53-125 Wrocław
Tytuł przelewu: Wakacje dla Małych Kresowian



LIDIA STANISŁAWSKA
piosenkarka,
artystka kabaretowa,
pisarka

Święty spokój

Jest taka piosenka Krystyny Celichowskiej z muzyką Jarosława Kukulskiego, którą czasem śpiewam, aby przypomnieć słuchaczom o tym, że pora zwolnić. Przestać gonić. Zatrzymać się i odetchnąć.

Podróże naprawdę, podróże na niby / Pejzaże wewnętrzne pejzaże na niby / I dusz remanenty i serc rozrachunki / Podróże we wszystkie możliwe kierunki (...)
Już kamień na drodze nam stopy poranił / Już siódmy horyzont przestaje nas mamić / Już nic nas nie woła, już nikt nas nie czeka / a my ciągle w drodze jak rzeka, jak rzeka.

Czas przyspieszył, stawia przed nami coraz wyższe poprzeczki, więc się z nim ścigamy, a to wymaga od nas coraz większej aktywności. Toteż narodziło się nowe zjawisko dostrzegane przez socjologów. Nie umiemy się relaksować, bo ciągle podgryza nas nienasycony kornik poczucia winy i lęku.

„Powinienem... muszę... tyle spraw do załatwienia... A ja tu się byczę jak jakiś homo kanapus”. Nie jesteśmy już w stanie się wyłączyć, odgrodzić od napastujących nas realiów, Facebooka, kontroli nadchodzących e-maili i SMS-ów. Ciało się jeszcze jako tako poddaje wypoczynkowi, ale żeby te cholerne myśli i niepokoje, co harcują w naszej głowie, urlopować. Tymczasem dla higieny psychicznej warto poleżeć „pod gruszą na dowolnie wybranym boku” i popracować, jak mówi poetka, nad tym „co na świecie najświętsze”, czyli świętym spokojem. Zdaje się, że ta piosenka odchodzi już do lamusa, bo porzekadło „Czas to pieniądz” w epoce wyścigowej mocno się odrealniło. Puchar poślaczany dla tego, kto wie na pewno, kiedy się czas traci, a kiedy nie. Otóż historia nie zapisała przypadków, gdy ktoś u schyłku życia bił się z łoskotem w piersi, że za mało koszul wyprasował, weków zrobił czy płotów naprawił. Częściej ubolewamy, że za mało przeczytaliśmy, obejrzelismy filmów, że nie zbudowaliśmy trwałych i ciepłych relacji z bliźnimi.

Obserwuję wokół siebie pewną paranoję, której usiłuję się nie poddawać. To ogólne, neurasteniczne przeświad-

czenie wielu znajomych, że sporo czynności, a raczej bezczynności, to starta czasu. Złożyłam kiedyś umówioną wizytę przyjaciółce, a ta rozmawiała ze mną, nie odrywając wzroku od laptopa, lakonicznie, jakby od niechcenia. Miałam wrażenie, że szkoda jej było stracić nawet chwilę. Kawę dobrą zrobiła, ale jej samej tak naprawdę nie było. Bo terror strachu przed marnowaniem czasu i ją dopadł.

Innym razem telefon od znajomego, który przekazywał mi jakieś istotne zawodowe informacje i kurtuazyjnie zapytał, co dziś robię. Odpowiedziałam zgodnie z prawdą, że czytam pełne żartobliwej mądrości wiersze ks. Twardowskiego. „Kpisz? – zachnął się – A może chcesz mi dokuczyć, bo zawsze wytykasz mi moje ADHD”.

W to zapędzenie, w nowomowie wyścigiem szczurów zwane, wpędził nas nie tyle instynkt samozachowawczy, ile potrzeba bezustannego konkurowania z innymi o posiadanie, wyższą materialną jakość życia. Dlatego w okresie urlopowym namawiam Państwa do nabrania głębokiego oddechu, smakowania chwil, kontemplacji karmazynowych zachodów słońca i zaciągania się zapachem świeżo skoszonej trawy. Bezkarmin! Świat się od tego nie zawali.

Tym, którzy urlopu latem nie dostali, dedykuję słowa nieodżałowanej i zawsze przekornej Marii Czubaszek: „Najlepiej wypoczywam na rogu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej, w sercu mojego miasta. Tyle tu dźwięków i zapachów!”. A tym, którzy ponad klaksony stawiają dźwięki muzyki, proponuję: Usiądźcie choć na chwilę, posłuchajcie muzyki etnicznej, zamknijcie oczy, a wyobraźnia przeniesie Was w odległe miejsca na globie.

A najlepiej weźcie przykład z Bożeny Dykiel, która swoją znakomitą kondycję i świetne samopoczucie zawdzięcza właśnie temu, że wypoczywać umie. Jest hiperaktywna, jako aktorka niezmordowana i zawsze gotowa do nowych wyzwań. Nigdy nie rezygnuje z wypoczynku, najchętniej wyjeżdża w ciepłe kraje. Jak mówi: „Swoją siłę i energię biorę od słońca, wyleguję się na nim jak traszka. Na urlopie nie odbieram telefonu, ładuję się energią jak solar”.

HISTORIA
NIE ZAPISAŁA PRZYPADKÓW,
GDY KTOŚ U SCHYŁKU
ŻYCIA BIŁ SIĘ Z ŁOSKOTEM W PIERSI,
ŻE ZA MAŁO KOSZUL WYPRASOWAŁ,
WEKÓW ZROBIŁ CZY PŁOTÓW NAPRAWIŁ.
CZĘŚCIEJ UBOLEWAMY,
ŻE ZA MAŁO PRZECZYTALIŚMY,
OBEJRZELIŚMY FILMÓW,
ŻE NIE ZBUDOWALIŚMY TRWAŁYCH
I CIEPŁYCH RELACJI
Z BLIŻNIMI.

TEATR (NIE) DLA ELIT

Kilka lat temu Krystyna Janda w orędziu na Międzynarodowy Dzień Teatru napisała: „Nie pozwólmy, żeby teatr był miejscem tylko dla elit”.

Marcin Stankiewicz

Zważywszy na ceny biletów, trudno pogodzić się z tymi słowami. Większość widzów podkreśla, iż w dostępie do kultury przeszkadzają im głównie koszty, zwłaszcza kiedy ma się ochotę czynić to w gronie całej rodziny. Manifest Jandy usłyszałem w gdyńskim Teatrze Muzycznym. W przerwie spektaklu przedyskutowaliśmy ze znajomymi apel aktorki. Wydał nam się kontrowersyjny, a nawet górnolotny, ponieważ w pewnych kręgach społecznych tego typu rozrywkę postrzega się jako fanaberię, dziwactwo. Co innego spożywanie hektolitrów piwa w strefie kibica, ale żeby iść do teatru? Zdaniem wielu tylko elita bywa w przybytkach kultury.

SPEKTAKLE ULICZNE DLA WSZYSTKICH

Często są podziwiane przez przypadkowych widzów, nawet tych, których nie podejrzewalibyśmy o zainteresowanie kulturą wysoką. Kiedy większość teatrów instytucjonalnych zamyka swoje podwoje na okres wakacji, święcąc tzw. sezon ogórkowy, na ulice wielu polskich miast wychodzą akrobaci, kuglarze, grajkowie, iluzjoniści i inne barwne postaci, które bezpłatnie oferują przechodniom kontakt ze sztuką. Realizuje się przez to życzenie, aby teatr nie pozostawał elitarny, docierał do szerokiego grona odbiorców, zdobywając kolejnych sympatyków.

Teatry uliczne mają tę zaletę, iż oferują dostęp do kultury za niewielkie pieniądze bądź zupełnie za darmo. Nie trzeba elegancko się



Festiwal FETA w Gdańsku 2007 r.

ubierać, przestrzegać teatralnego *savoir-vivre'u*. Nie można jednak powiedzieć, iż jest to niewyszukana forma rozrywki. Bowiem aktorzy i reżyserzy często podejmują tematykę filozoficzną, stawiają pytania egzystencjalne, zmuszają publiczność do interakcji. Miałem przyjemność obejrzeć kiedyś spektakl „Ofiary wojny”. Kilkadziesiąt minut poświęcone relacjom kat – ofiara i życiu prostych ludzi podczas najazdu obcych wojsk trzymało w napięciu. Innym razem dramat poświęcony ostatnim chwilom Stanisławy Przybyszewskiej. Częściej jednak organizatorzy ulicznych przeglądów teatralnych stawiają na rozmach i łatwo przyswajalną porcję zabawy. Szczególnie w godzinach późnowieczornych odbywają się pokazy, które wymagają dużych nakładów finansowych, sztabu pracowników technicznych i ogromnych przestrzeni. W 2006 r. w Gdańsku brałem udział w długiej paradzie, która zakończyła się dla widzów kąpielą na miejskim placu w hektolitrach piany. Rok później niemiecki teatr zaprezentował widowisko w morzu ognia, wykorzystano kilkanaście ton materiałów pirotechnicznych. Nie zabrakło świetlistych kurtyn, pokazu fajerwerków i akrobacji wśród płonących i wybuchających elementów scenografii. Widziałem również spektakl

na wysokości – z użyciem kilkudziesięciometrowego dźwigu. Artyści „fruwali” nad zgromadzoną publicznością, puszczając bańki mydlane. Absolutnym hitem było natomiast widowisko na wodach Opływu Motławy. Poszczególne elementy sceniczne, jak łóżko, samochód, rowery – wszystko pływało przy akompaniamencie sztucznych ogni. Owacje na stojąco były długie i huczne.

FESTIWALE I PRZEGLĄDY TEATRALNE HITEM LATA

To okazja, by zaprezentować się szerokiej publiczności. Jest ich całkiem sporo, np. od wielu lat w Krakowie odbywa się Street Art Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych. Renomą cieszą się także poznański Festiwal Malta i stołeczna Sztuka Ulicy. Podobne imprezy mają miejsce w Jeleniej Górze, Turku, Jedlinie-Zdroju. W Gdańsku w dniach 14–17 lipca odbędzie się jubileuszowa, bo już 20. edycja Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Plenerowych i Ulicznych FETA. Impreza ta powstała jako jednorazowe wydarzenie, które w 1997 r. miało uświetnić obchody tysiąclecia miasta. Festiwal spodobał się mieszkańcom i władzom na tyle, iż wpisano go do stałego kalendarza kulturalnego. Rokrocznie na „Fetę” się czeka.

foto: Archiwum M. Stankiewicza

Wierni bywalcy wiedzą, iż w połowie lipca nie wyjeżdża się poza Gdańsk, żeby jej nie przegapić. Do udziału w festiwalu zapraszane są zespoły z całego świata. Repertuar jest niezwykle bogaty, jeśli chodzi o treść, formę przekazu czy docelowych odbiorców. Dzięki temu oglądać można spektakle familijne, jak również pokazy teatru tańca, popisy akrobatyczne, długie i barwne parady czy koncerty muzyki „na bele czym”. Tegoroczna edycja zapowiada się wyjątkowo ciekawie. Zaplanowano występy najlepszych zespołów prezentowanych w ubiegłych latach. Dlatego na forach internetowych wrze. Jedni zarzucają, iż za pieniądze z budżetu miasta będą „odgrzewane kotlety”, inni cieszą się – że ponownie obejrzą głośne i lubiane widowiska. Jedno jest pewne: jak zawsze „Feta” przyciągnie tłumy mieszkańców i turystów spragnionych kontaktu ze sztuką.

SZTUKA ŁAGODZI OBYCZAJE

Współcześnie, kiedy wiele uwagi poświęca się jej jako formie integracji i dialogu społecznego, uliczne przedstawienia angażują się w życie obywateli miasta, zachęcając do twórczego działania. Dlatego też artyści coraz częściej wkraczają do dzielnic marginalizowanych latami przez władze i samych mieszkańców. Jako przykład kolejny raz można przytoczyć festiwal FETA. Jego strategią od początku była zmiana co pewien czas miejsc prezentacji artystycznych. Kilka lat temu, gdy zaczęto



Teatry uliczne popularyzują sztukę, która wreszcie staje się dostępna dla każdego.

poważnie zastanawiać się nad rewitalizacją gdańskiego Dolnego Miasta, organizatorzy postanowili przenieść festiwal na tereny Starego Przedmieścia, zahaczając również o Dolne Miasto. Dzięki temu nagle oczy wszystkich zainteresowanych zwróciły się na zapomnianą i omijaną dotychczas część Gdańska. A wśród lokalnych społeczności wzrosło przekonanie o dużej wartości tego rejonu i poczucie, że ktoś się jednak nimi interesuje. Zdarzały się, owszem, przypadki niepoehlebných komentarzy czy wyzwisk w kierunku artystów ze strony ludzi z marginesu społecznego, ale incydenty szybko ustąpiły miejsca sztuce. Mieszkańcy tej dzielnicy polubili festiwal i cieszą się, że u nich wreszcie coś się dzieje.

W DRODZE Z PRACY DO DOMU

Warto podkreślić, iż także teatrom instytucjonalnym zdarza się wychodzić na ulice

i zdobywać uznanie widzów. Przez kilka sezonów letnich OCH-Teatr i Polonia wystawiały spektakle w Warszawie na pl. Konstytucji oraz na ulicy Grójeckiej, w bliskiej lokalizacji swoich siedzib. Prezentacje odbywały się najczęściej w dni robocze o godz. 17.00, kiedy warszawiacy wracali z pracy. Przykuwano uwagę spieszących z zakupami, po dzieci z przedszkola, ludzi biznesu. Dla publiczności ustawiono ławki, wykorzystywano sprzęt nagłośnieniowy, zatem już z daleka było słychać, iż coś interesującego się dzieje. Niestety tegoroczny brak dofinansowania z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego skutkuje tym, iż teatry Krystyny Jandy nie wyjdą na ulicę. Będą grać całe lato, ale u siebie i ze wstępem biletowanym. Również krakowski Teatr KTO okazjonalnie prezentuje się w przestrzeni publicznej. W ubiegłym roku pokazał kontrowersyjne przedstawienie na Rynku Głównym podczas Nocy Poezji, za co został mocno skrytykowany przez środowiska prawicowe.

Nie trzeba nikogo przekonywać, iż warto chodzić do teatru. Jeśli ktoś nie jest miłośnikiem zamkniętych sal, warto zacząć od spektaklu ulicznego. Korzystajmy z uroków sezonu letniego i przyjaznej aury. Zwłaszcza że repertuar jest coraz ciekawszy. □

Autor, jak co roku, będzie widzem gdańskiego festiwalu FETA. W sierpniowym numerze zdamy Państwu relację.

ENVISTAR

niezmiennie solidni od 2009 roku

Narzekasz na brak rąk do pracy?

zatrudnienie zewnętrzne | praca tymczasowa | try&hire | rekrutacja

Chętnie przedstawimy naszą ofertę rozwiązania problemu braku pracowników. Wyróżnia nas elastyczny model współpracy oraz gotowość do realizacji zleceń niemalże dowolnej skali, nawet od 1 pracownika. Zajrzyj na naszą stronę internetową, a najlepiej po prostu zadzwoń do nas.

www.envistar.pl | 22 629 65 19 | ul. Grójecka 1/3 VIP, 02-019 Warszawa

OSTRA JAZDA BEZ SPALIN



*To samochody przyszłości, dzięki silnikom
na prąd przyjazne dla naszej planety.
Tesla ekscytuje kierowców nowoczesnością,
dynamiką i komfortem jazdy.*

Andrzej Wierzbą

Wizja Elona Muska jest bardzo prosta – dotrzeć z doskonałym technologicznie produktem do odbiorcy, który chce czerpać przyjemność z jazdy (sportowe osiągi) bez wyrzutów sumienia, że truje atmosferę. Zgodnie z najlepszymi zasadami marketingu produkty Tesli wzbudzają więcej niż pożądanie. Czy może być coś bardziej emocjonującego niż ruszanie spod świateł z przyspieszeniem dostępnym tylko dla motocykli? Wynik bliski 3 sekundom do setki czyni z auta produkt ze świata ścigaczy. Olbrzymia multimedialna deska rozdzielcza sprawia, że kierowca czuje się jak w pojeździe kosmicznym.

TRZY MODELE

Limuzyna Tesla S (na zdj. wyżej) z napędem na cztery koła może na jednym ładowaniu przejechać ponad 500 km. Model X to elegancki SUV o współczynniku oporu wynoszącym 0,24. Pozwala na dynamiczną jazdę z na dystansie do 490 km, ale przyspieszenie ma niestety gorsze – „tylko” 3,3 s do 100 km/h. Model 3 wchodzi dopiero do produkcji i jest przeznaczony dla osób z mniej zasobnym portfelem. Przyspieszenie tego modelu to 6 s do 100 km/h, a nominalny zasięg 350 km. Ostateczny dystans, jaki mogą przejechać poszczególne modele, zależy od prędkości, temperatury, dynamiki jazdy i użycia klimatyzacji. Minusem jest czas ładowa-

nia. Na specjalnych stacjach do poziomu 80 proc. wynosi 40 minut, całkowite naładowanie zaś – 75 minut. W garażu samochód można podłączyć do specjalnej ładowarki i wtedy, w zależności od modelu i możliwości domowej sieci elektrycznej, potrwa to od kilku do kilkunastu godzin.

MARZENIE DLA BOGATYCH

Nominalna cena najtańszej Tesli Model 3 (35 tys. dol.) wydaje się w warunkach polskich duża, na innych rynkach nabywca może jednak liczyć na ulgi. W USA przy zakupie auta na prąd rząd oferuje ulgę federalną w wysokości 7,5 tys. dol. W Norwegii brak ekologicznych opłat przy za-



1

1. Tesla model X - innowacyjny SUV o zasięgu 490 km (na jednym ładowaniu baterii).
2. Wnętrze Tesli model S imponuje elektronicznymi gadżetami.



2

kupie powoduje, że Tesla S jest jednym z najchętniej kupowanych ekskluzywnych samochodów. Buspasy i parkingi w Oslo są więc nimi wypełnione.

Kierowcy doceniają cenę paliwa wielokrotnie niższą niż benzyny. Na przykład w pełnej słońca Kalifornii mogą liczyć na ładowanie z przydomowych paneli słonecznych. Moda na tę markę wśród najbogatszych ludzi w USA sprawiła, że w segmencie aut luksusowych Tesla S jako jedyna zwiększyła swój udział w rynku w 2015 r. o ponad 50 proc. Typowi klienci Elona Muska przypominają bardziej wyznawców nowej religii niż zwykłych nabywców. W marcu, gdy wystartowały zapisy na najnowszy ekonomiczny Model 3, kolejki ustawiały się na wiele godzin przed otwarciem salonów. Każda osoba wpłaciła 1000 dol. za możliwość odebrania samochodu kosztującego 35 tys. dol. dopiero za 2 lata! Liczba chętnych była dwa razy większa, niż oczekiwano – w cią-

gu 3 dni przyjęto zamówienia na 276 tys. pojazdów.

CHWILOWA MODA CZY REWOLUCYJNY TREND?

W ostatnim czasie rozwój technologii umożliwił wyprodukowanie nowego typu pojemnych akumulatorów. W związku z tym przewiduje się, że do 2020 r. samochody elektryczne będą w stanie przejechać do 1000 km na jednym ładowaniu. Te najnowsze rozwiązania mogą mieć fundamentalne znaczenie dla przyszłego rozwoju miast. Dzięki pojazdowi nieemitującemu spalin można byłoby umieszczać jezdnie w tunelach pod ziemią. Czyż nie wydaje się kuszące życie w mieście-ogrodzie, bez motoryzacji i spalin – w ciszy i pośród zieleni? Może na realizację takiej wizji przyjdzie poczekać pięćdziesiąt lat, ale warto podążać w tym kierunku.

Dla zwykłego posiadacza samochodu nowa technologia oznacza mniejsze koszty i prostszy serwis, gdyż wiele skompli-

kowanych mechanizmów występujących w silnikach spalinowych nie istnieje w autach na prąd. Nie ma potrzeby wymiany oleju, nie ma drogiego filtra cząstek stałych, tłoków, cylindrów i wału korbowego. Te niewątpliwie zalety dla użytkowników mogą być jednak wielką wadą dla producentów pojazdów i ich serwisów, które stracą niewyczerpane źródło dochodów. Jedyny element elektrycznego samochodu, którego trwałość jest ograniczona, to drogie ogniwo. Dlatego mając na względzie obawy kierowców, Tesla rozszerzyła gwarancję na Model S do ośmiu lat bez limitu kilometrów.

W POLSCE NA RAZIE TYLKO STACJE ŁADOWANIA

Większość państw wspiera rozwój samochodów napędzanych prądem, mając na uwadze ekologię i innowacyjność. Jednak długofalowo nie da się preferować nowoczesnych, ekologicznych technologii, bo spowoduje to realny spadek dochodów budżetu. Do państwowej kasy wpływają bowiem olbrzymie pieniądze zostawiane przez kierowców na stacjach benzynowych w postaci VAT-u, akcyzy, opłat paliwowych i innych podatków stanowiących w Europie nawet 80 proc. ceny paliw.

Każde początki są trudne. Pierwsze modele, jak to zwykle bywa, mają wady, których nie sposób przewidzieć, klienci mają dawne przyzwyczajenia i uprzedzenia, na dodatek właściciele paliwożernych technologii wydają miliony na negatywne kampanie reklamowe. Konieczne są też kosztowne inwestycje w sieć stacji umożliwiających szybkie ładowanie akumulatorów podczas podróży.

Żeby projekt odniósł pełny sukces, najważniejsze jest grono zapalonych wyznawców. Niestety dla tych, którzy już biegają z 1000 dol., by zapisać się do społecznej kolejki, mam łyżkę dziegciu w beczce miodu. Firma Tesla nie będzie oferowała w najbliższej przyszłości samochodów na polskim rynku. Za to dla kierowców z Europy Zachodniej używających aut elektrycznych w naszym kraju przygotowane są wspólnie z siecią Orlen punkty ładowania na najbardziej uczęszczanych trasach międzynarodowych – w Poznaniu, Łodzi, Wrocławiu, Warszawie. □

Kierunek Sztokholm

*Do Szwecji mamy tak blisko, a jednocześnie tak daleko.
W polityce energetycznej jesteśmy pięćdziesiąt lat
za naszymi północnymi sąsiadami.*



JAROSŁAW MILEWCZYK

specjalista z zakresu ochrony środowiska
i odnawialnych źródeł energii

Pamiętają Państwo końcową scenę z filmu Stevena Spielberga „Powrót do przyszłości”, gdy szalony doktor Brown swoim latającym wehikulem, na bazie sportowego DeLorean DMC-12, ląduje przed domem młodego kolegi Marty’ego McFly’ego? Doktor pospieszenie ląduje do zasobnika pojazdu odpadki ze śmietnika, dzięki którym pojazd jest zasilany. To był rok 1985 i hollywoodzka produkcja science fiction. Szwedzi w tym czasie rozpoczynali produkcję ekologicznej energii z odpadków organicznych na skalę przemysłową.

WALKA O ROPE

W latach 70. świat ogarnął problem związany z cenami ropy naftowej. Ceny baryłki na giełdach poszybowały. W ciągu kilku lat podskoczyły z 3 do 35 dolarów amerykańskich. Głównym powodem tej sytuacji było nałożenie embarga przez kraje arabskie na Stany Zjednoczone w konsekwencji wsparcia przez Amerykanów Izraela w wojnie Jom Kippur.

Szwedzi pierwsi zrozumieli, jaki wpływ na sytuację poszczególnych państw mają: globalny rynek, polityka światowa oraz ograniczone zasoby konwencjonalnych surowców energetycznych. Dlatego rozpoczęli długofalowy plan... sortowania śmieci i produkcji biogazu ze wszystkiego, co zawiera węgiel. Nawet ze skórek od ziemniaków i bananów, które skrupulatnie każdy mieszkaniec wrzucał do specjalnie przeznaczonych do tego pojemników. Niestety Polska wciąż jeszcze nie pojęła tego, co rozumiała Szwecja pół wieku temu, mimo że już od ponad dziesięciu lat sortujemy śmieci.

Kryzys paliwowy w latach 70. dla naszych północnych sąsiadów był katalizatorem zmian, które dziś zapewniają temu krajowi prym w wytyczaniu zdroworozsądkowego podejścia do polityki energetycznej. Polska, kraj wybitnie rolniczy, mógłby czerpać z tych wzorców pełnymi garściami, gdyby nie to, że

nie chcemy tego robić (bo to, że potrafimy, nie ulega wątpliwości). Zorganizowana w 2010 r. w Lund przez Ambasadę Szwecji konferencja energetyczna, w której miałem przyjemność brać udział, jasno pokazała, że polscy decydenci, samorządowcy, w przeciwieństwie do ich zagranicznych partnerów, nie są, choćby mentalnie, przygotowani na zmiany, które Szwedzi nam oferowali. Reprezentujący na tym spotkaniu polskie władze podsekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska obraził się na krytykę pod adresem polskiej polityki, wstał, ostentacyjnie opuścił konferencję i trzasnął na do widzenia drzwiami, czyniąc afront zgromadzonym go-



**NIESTETY POLSKA WCIĄŻ
JESZCZE NIE POJĘŁA TEGO,
CO ZROZUMIAŁA SZWECJA
PÓŁ WIEKU TEMU,
MIMO ŻE JUŻ OD PONAD
DZIESIĘCIU LAT SORTUJEMY
ŚMIECI.**

ściom. Dziś, ponad sześć lat później, nic lub prawie nic w polskiej polityce energetycznej i mentalności się nie zmieniło.

BLACKOUT – STRACHY NA LACHY

Co jakiś czas ekologowie lub ci, którzy się za nich podają, starszą nas blackoutem. Co to w ogóle jest? W ogromnym skrócie to awaria sieci energetycznych przebiegająca w reakcji łańcuchowej, powodująca długotrwały brak prądu na znacznych obszarach. Czy taka awaria nam grozi? Zagrożenie istnieje, ale jest tak znikome, że możemy przestać się nim straszyć. Czy oznacza to, że naszego kra-

ju nie dotknie problem niedoboru energii? Wręcz przeciwnie.

Awarii typu blackout raczej nie doświadczymy, ale najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest (i mało kto wie, że ma to miejsce obecnie) postępująca reglamentacja dostaw energii. Ten problem dotknął już w minionym roku polskie zakłady przemysłowe. Prawdopodobieństwo suszy i braku wody do chłodzenia turbin czy generatorów takie ryzyko znacząco podnosi. Przeciętny Kowalski braku prądu z powodu blackoutu nie doświadczy, ale polska gospodarka niestety już tak.

W Niemczech funkcjonuje dziś blisko 5 tys. różnej wielkości biogazowni. Szwedzkie obiekty to nowoczesne i wyspecjalizowane fabryki, w których przerabiane są pieczołowicie zbierane przez wszystkich obywateli organiczne odpady, przeterminowana żywność, odpady rolnicze. Każda z tych minifabryk to miniaturowa elektrownia, źródło rozproszonej energii, które zabezpiecza przed skutkami awarii typu blackout. W Polsce tego rodzaju instalacji dziś mamy około setki, co plasuje nas na szarym końcu Unii Europejskiej.

JEDZIEMY NA REZERWIE

Sytuacja na świecie wygląda następująco – wydobywanie konwencjonalnego gazu (również pochodzącego z łupków) będzie rosnąć jeszcze przez około dwadzieścia pięć lat. Później nastąpi nieodwracalny spadek wydobywania. Z kolei szczyt wydobywania węgla nastąpi za około sto lat. Może więc energia z materiałów rozszczepialnych zapewni nam spokojny sen? Niestety zasoby uranu zaczną się kurczyć za osiemdziesiąt lat.

Jeśli przyszłoby komuś do głowy pomyśleć: „A co mnie to obchodzi?”, niech wykona pewien test. Niech usiądzie ze swoim dzieckiem lub wnukiem i powie mu, patrząc w oczy: – Nie obchodzi mnie, jak będzie wyglądało twoje i twoich dzieci życie wtedy, gdy mnie zabraknie. □

NIE TAKI UBER STRASZNY

Działalność firm typu Uber, Airbnb czy BlaBlaCar wymyka się klasycznym modelom biznesowym i istniejącym regulacjom prawnym. Zdobywa coraz szersze grono użytkowników, ale i spotyka się z zarzutami nieuczciwej konkurencji czy unikania opodatkowania.

Małgorzata Łobocka

Tematem zajęła się Komisja Europejska. Na początku czerwca br. przedstawiła wytyczne dla państw członkowskich dotyczące prawnego uregulowania działalności związanej z tzw. ekonomią współdzielenia (ang. *sharing economy*). Polega ona na łączeniu za pomocą platform internetowych osób zainteresowanych świadczeniem usług lub wspólnym korzystaniem z zasobów (np. nieruchomości lub pojazdów) bez przekazywania praw własności. Użytkownicy oferujący swoje aktywa czy usługi mogą być nastawieni na zysk (np. kierowcy w quasi-taksówkowej aplikacji Uber czy oferujący krótkoterminowy najem nieruchomości w ramach platformy Airbnb), jak i zarabiać wyłącznie do pokrycia części kosztów (np. BlaBlaCar, gdzie kierowcy zabierają chętnych do wspólnego przejazdu, żeby obniżyć jego koszt).

fot. Małgorzata Łobocka



UOKiK nie dopatrył się żadnych nadużyć w działalności Ubera.

NIEZADOWOLENIE KONKURENCJI

Najwięcej kontrowersji wzbudza Uber. Burzliwe protesty taksówkarzy we Francji, policyjne konfiskaty aut i zakaz działalności w Belgii, ataki na samochody pod warszawskimi klubami – to tylko przykłady zdarzeń związanych z wejściem na rynek wspomnianej aplikacji kojarzącej pasażerów z kierowcami. Negatywne nastawienie konkurencji nie dziwi, bo ekonomia współdzielenia, wygoda, spersonalizowane usługi, a przede wszystkim niskie ceny sprawiają, że Uber szturmem zdobywa rzesze klientów. Nie dziwi też zagubienie organów państwa, bowiem prawo nie jest dostosowane do takiego modelu biznesowego. Tymczasem według sondażu Eu-

robarometru już 52 proc. obywateli Unii wie o usługach świadczonych w ramach ekonomii współdzielenia, a 17 proc. co najmniej raz z nich korzystało. Szacuje się, że na terenie UE tylko w 2015 r. przychody brutto z usług w ramach ekonomii współdzielenia wyniosły 28 mld euro. Nadszedł więc czas na uregulowania.

ZIELONE ŚWIATŁO OD KOMISJI EUROPEJSKIEJ

Wytyczne KE to w skrócie: wspierać, umiarkowanie regulować, nie delegalizować. Zdaniem Komisji Europejskiej ekonomia współdzielenia nie tylko zapewnia nowe miejsca pracy i ich elastyczność (usługi można świadczyć w dowolnym

wymiarze godzin, miejscu etc.), ale także wpływa pozytywnie na rozwój gospodarczy i konkurencyjność. Zatem regulacje krajowe powinny być nakierowane na rozwój tego sektora przy jednoczesnym zapewnieniu ochrony konsumentów, uczciwych warunków pracy i równego opodatkowania.

Państwa członkowskie powinny znosić bariery w dostępie do rynku, wymagając licencji czy zezwoleń tylko wtedy, kiedy taka potrzeba wynika z interesu publicznego. Absolutny zakaz działalności to ostateczność. Osób fizycznych świadczących usługi okazjonalnie nie należy automatycznie traktować jako przedsiębiorców i nie należy nakładać na nie nadmiernych

obowiązków administracyjnych oraz informacyjnych. Trzeba również dążyć do uproszczenia i wyjaśnienia przepisów prawa mających zastosowanie do tej gałęzi gospodarki. KE zapowiedziała też, że będzie obserwować rozwój rynku i wdrażanie wytycznych w państwach członkowskich, a w razie potrzeby je aktualizować.

POD LUPĄ W POLSCE

Szybko rozwijająca się ekonomia współdzielenia już spotkała się z zainteresowaniem regulatorów w naszym kraju. Na przykład Uberowi przyjrzał się Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK). Nie dopatrzył się nadużyć. W opublikowanym w marcu br. stanowisku wskazał, że Uber nie korzysta z technologii chronionych patentami ani nie prowadzi działań nastawionych na eliminację konkurencji. Natomiast zapewnia właściwą ochronę konsumenta m.in. poprzez selekcję kierowców (np. muszą mieć ukończone 21 lat, zaświadczenie o niekaralności i prawo jazdy co najmniej od roku), prawidłowe informowanie o cenach usług i obsługę reklamacji.

A co z innym często stawianym zarzutem – o unikaniu opodatkowania? I ten okazuje się nietrafiony. Można się zżymać na przestarzałe otoczenie prawne, nieprzystające do współczesnej zglobalizowanej i zdigitalizowanej gospodarki, ale na gruncie obecnych przepisów Uber wcale nie musi płacić podatków w Polsce. Co innego kierowcy, którzy powinni odprowadzać PIT (i składki na ZUS) od dochodów uzyskanych z przewożenia pasażerów. Na ten temat już w zeszłym roku jednoznacznie wypowiedział się minister finansów.

Mając zielone światło od KE, rynek podobnych usług z pewnością będzie się rozwijał. Jak wskazał w swoim stanowisku UOKiK, ewentualne zmiany regulacyjne w obszarach związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa, ochrony danych osobowych czy równości w obowiązkach podatkowych powinny „sprzyjać rozwojowi innowacyjnych i pożądanym przez konsumentów usług i unikać rozwiązań, które sprowadzałyby się do nieuzasadnionej ochrony zasiedziały konkurentów.” Klienci będą więc bezpieczni. Ale zasiedziali konkurenci mają się czego bać. □



foto: pixabay.com

JEDNOLITY PLIK KONTROLNY PRZEDSIĘBIORCY, BÓJCIE SIĘ!

*JPK ma poprawić ściągalność podatków.
Oby stopień utrudnień i komplikacji związany
z jego wprowadzeniem nie osłabił i tak już podłamanego
ducha polskiej przedsiębiorczości.*

Bogumił Lechowicz

1 lipca tego roku wszedł w życie obowiązek sporządzania przez firmy Jednolitego Pliku Kontrolnego (JPK). Na początku będzie dotyczyć tylko tych dużych, tj. zatrudniających ponad 250 osób lub wykazujących łącznie ponad 50 mln EUR obrotu i ponad 43 mln EUR aktywów. Ale już od 1 stycznia 2018 r. obejmie również Małe i Średnie Przedsiębiorstwa (MŚP) zatrudniające ponad 9 osób lub wykazujące 2 mln EUR obrotu

i 2 mln EUR aktywów. Celem wdrożenia JPK jest zwiększenie wpływów budżetowych przez zmniejszenie uszczupleń podatkowych zwłaszcza w obrębie VAT, za pieniądze przedsiębiorców. Wygląda to trochę tak, jakby owca ostrzyła nożyce, którymi będą ją strzyc.

PŁACZ I PŁAĆ!

Nie są to bynajmniej strachy na lachy. JPK to plik xml o określonej strukturze

i zawartości, wygenerowany z systemów elektronicznych przedsiębiorcy. Obejmuje całkowitą informację finansowo-podatkową firmy, bowiem ponad 400 danych jest pobieranych z pięciu tzw. struktur, które tworzą:

1. Księgi rachunkowe;
2. Wyciągi bankowe;
3. Magazyn;
4. Ewidencje zakupu i sprzedaży VAT;
5. Faktury VAT.

Od 2018 r. przybędą jeszcze dwie struktury związane z książką przychodów i rozchodów, a Ministerstwo Finansów zapowiedziało wprowadzenie kolejnych dwóch nowych struktur, tj. akcyzy i paragonów fiskalnych.

W czym leży problem? Przede wszystkim – to przedsiębiorstwo musi na własny koszt tak przygotować wykorzystywane u siebie systemy informatyczne, by umożliwiała pobranie danych do JPK. O ile producenci programów obsługi księgowej zapewne przygotują takie rozwiązania w obszarze rachunkowości, to właściciele firm posługujący się różnymi programami związanymi np. z obsługą magazynu czy wystawianiem faktur będą zmuszeni sami ten problem rozstrzygnąć. Nie obejdzie się bez zatrudnienia zarówno informatyków, jak i księgowych czy doradców podatkowych. Specjaliści podpowiadają, by najpierw określić, które systemy informatyczne muszą być wzięte pod uwagę do zapewnienia danych do Jednolitego Pliku Kontrolnego i ułożyć ich listę oraz tych danych zgodnie ze strukturą JPK. Potem należałoby dokonać tzw. mapowania, czyli

„nałożenia” wymagań pliku na własne systemy i stwierdzenia, czy istnieją raporty, z których da się wygenerować dane dla odpowiednich pól JPK, czy też może trzeba będzie je dodatkowo wykonać. Wreszcie na końcu określić, jak i gdzie ów plik zostanie wygenerowany (można i w siedzibie firmy, i np. w biurze rachunkowym), na bazie rozwiązań zewnętrznych czy modyfikacji własnych systemów. Warto by również przetestować, czy generowany JPK jest poprawny merytorycznie i właściwie odzwierciedla procesy biznesowe w firmie. W przeciwnym razie – gdy już zostanie wygenerowany i trafi do urzędu skarbowego – przepadło.

Jak widać, sprawa nie jest prosta i zapewne nie okaże się tania. Zajmie też niewątpliwie sporo czasu.

PĘTLA NA WŁASNĄ SZYJĘ?

Kolejna dolegliwość – Jednolity Plik Kontrolny będzie zawierał bardzo dużo informacji obejmujących w zasadzie całość sfery finansowo-podatkowej. Umożliwi urzędowi skarbowemu w bardzo prosty sposób przeprowadzenie rozmaitych testów dotyczących kompletności dokumentacji, poprawności formalnej, jak np. ciągłość numeracji faktur, czy weryfikujących związek przychodów z kosztami ich uzyskania. Ponieważ dane te sporządzi i dostarczy sam właściciel (na razie na żądanie US) z własnych systemów informatycznych, możliwości wytłumaczenia się z ewentualnych zarzutów zmaleją mu do zera. A kontrolerzy przyjdą przygotowani, z gotowymi analizami danych firmowych,

albowiem będą mieli sporo czasu, by spokojnie wszystko zlustrować, siedząc przy swoim biurku.

Żeby było jeszcze trudniej – czas nagli. A według statystyk ujawnionych przez Sage Polska prawie 50 proc. przedsiębiorstw twierdzi, że nie są przygotowane do generowania JPK, niemal 30 proc. uważa, że dotyczy to tylko dużych firm, a zaledwie ok. 10 proc. jest na taką formę kontroli gotowych. Taką, czyli prowadzoną szybciej i precyzyjniej, zarówno w obrębie jednostki, jak również w ramach kontroli krzyżowej.

FISKUS INWIGILUJE

W innych krajach, w których zastosowano podobne ustrukturyzowane pliki, były one w zasadzie ograniczone do VAT. Dzięki temu dane do nich pochodziły z jednego źródła – systemu finansowo-księgowego, co pozwoliło uniknąć komplikacji integrujących rozwiązania informatyczne. U nas wygląda to gorzej – ogromny zakres danych, jakie zawiera polski JPK, mocno utrudnia proces zapewnienia prawidłowego i merytorycznie poprawnego jego generowania. Budzi też u przedsiębiorców uzasadnione wątpliwości co do zapewnienia poufności tak dokładnych informacji finansowych (ponad 50 proc.) i obawy przed wzmożonymi i ukrytymi kontrolami (ponad 40 proc. wg badań Sage Polska).

Cel jest szczytny: zmniejszyć uszczuplenia podatkowe, zwłaszcza VAT-owskie, poprawić ściągalskość podatków. Niepokojem jednak napawa nienasycony apetyt fiskusa na informację, niewspółmierny do celów. □

REBRANDING

Znudzony własnym wizerunkiem? **ZMIEN GO!**

INFO@**pi-art**.PL

*Gotycka katedra w Kolonii
w 1996 r. została wpisana
na listę światowego
dziedzictwa UNESCO.
Wciąż zachwyca turystów
z całego świata,
choć dziś wiele się zmieniło.*

Kama Scudder

O archikatedrze (Kölner Dom, a oficjalnie Hohe Domkirche St. Peter und Maria) można mówić w kategoriach rekordów – o najwyższej wieży, największym dzwonie zwanym „Grubym Piotrkim” itd., ale także jako o miejscu wręcz magicznym, przyciągającym rzesze zwiedzających.

Kiedyś wjeżdżało się do Kolonii mostem przez Ren. Tory wiodły prosto i podróżni mieli wrażenie, że pociąg zaraz wjedzie w samą katedrę. Jednak zawsze, jakby w ostatniej chwili, „zdążał” i zakręcał. Dziś już nie mamy szansy na takie przeżycia. Ale czekają nas inne...

KATEDRA GÓRUJE NAD MIASTEM

Pamiętam moją pierwszą podróż do tego niezwykłego miasta. Było to parę lat temu. Najpierw kilka godzin lotu do Niemiec, potem jeszcze dojazd pociągiem do centrum. Wreszcie docieram do celu. Wychodzę na ogromny, zalany słońcem plac, wyłożony marmurowymi płytami. Jest niewyobrażalnie olbrzymi! Jakbym znalazła się w niezwykłej krainie! Od razu poprawia mi się nastrój. Jestem zmęczona, marzę o kawie, mimo to nie chce mi się opuszczać tego fantastycznego miejsca. Kawa poczeka.

Przez plac przewijają się tłumy ludzi, na podestach stoją żywe figury pozujące do zdjęć – Mikołaje, Charlie Chaplin, rzymscy żołnierze, pirat kapitan Jack Sparrow i anioły wymalowane na srebrno. Moją uwagę przykuwa oczywiście sama katedra. Trudno jej nie zauważyć. Ogromne schody prowadzące do głównego wejścia są ulubionym miejscem spotkań mieszkańców i punktem kontaktowym dla turystów.

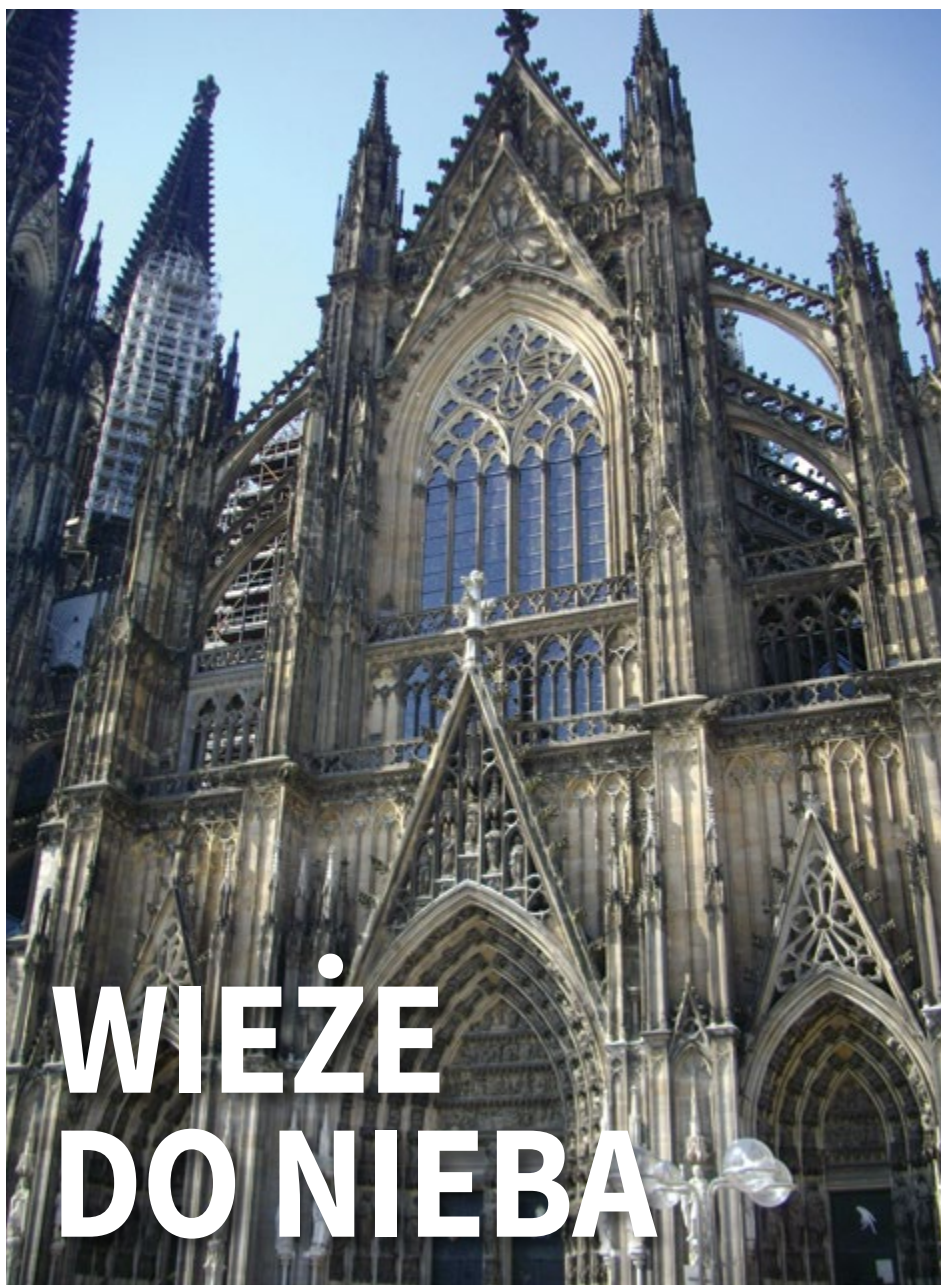


foto: Kama Scudder

Można zabrnąć w labirynt urokliwych, wąziutkich uliczek, ale drogę do górującej nad miastem katedry zawsze się odnajdzie.

Zadzieram głowę wyżej i wyżej, by dostrzec koniec strzelistych wież zdobionych łukami i rzezbami. To niełatwe, mają ponad 157 metrów! To dzięki nim świątynia wydaje się lekka i smukła, nie przytłacza wielkością, a zajmuje przecież powierzchnię boiska piłkarskiego! Przez wiele wieków była najwyższa na świecie, potem wyprzedziła ją katedra w Ulm.

Z RELIKWIĄ W TLE

Archikatedra Św. Piotra i Marii Panny dla mieszkańców wciąż jest najważniejszym kościołem i siedzibą arcybiskupstwa. Tak jest od wieków.

Powstała na miejscu starożytnej świątyni Merkuriusza Augusta. Zresztą pod całą Kolonią pozostały ruiny rzymskiego miasta! Tuż obok katedry można zwiedzić Muzeum Rzymsko-Germańskie. Naprawdę warto!

W IV w. pojawili się w mieście chrześcijanie i na rozkaz arcybiskupa Maternusa

wzniesli świątynię. Jednak cała historia zaczyna się od szczątków Trzech Króli. Według legendy relikwie odnalazła w VI w. w Jerozolimie św. Helena, matka cesarza Konstantyna Wielkiego i wysłała do Konstantynopola. Stamtąd po rozlicznych perypetiach relikwia trafiła do Kolonii. Wieść o tym rozeszła się błyskawicznie i do miasta wyruszyły tłumy wiernych. Kolonia stała się jednym z ważniejszych ośrodków kultu. Świątynia okazała się zdecydowanie za mała, by pomieścić taką masę ludzi. Na jej miejscu w 1248 r. zaczęto więc budować katedrę i tu padł kolejny rekord, budowa trwała z przerwami aż 600 lat! Trzej Królowie stali się patronami miasta. Ich doczesne szczątki umieszczono w relikwiarzu wykonanym przez słynnego złotnika, Mikołaja z Verdun. To arcydzieło z drzewa dębowego i srebra, pokryte miedzią, srebrną i złotą blachą, stanowi najważniejszą część głównego ołtarza. Zdobią go antyczne gemmy i kamee. Kształtem przypomina trzynawową bazylikę, obok siebie stoją dwa sarkofagi, na nich zaś spoczywa trzeci. To symbol Boga w Trójcy Świętej. Gdy naukowcy badali tkaniny, w które owinięto relikwie, okazało się, że są to nie-

zwykle cenne materiały. Owijano w nie tylko ciała ludzi najwyżej urodzonych. Mogą pochodzić nawet z I wieku n.e.

MAGICZNE MIEJSCE

Choć nikt dotychczas nie potwierdził prawdziwości relikwii, Trzej Królowie dobrze opiekują się tym miejscem. Gdy podczas II wojny światowej alianci bombardowali miasto, większość Starówki zrównali z ziemią. W katedrę trafiły jedynie odłamki, które uszkodziły częściowo dach i boczną nawę.



Od wieków nic się nie zmieniło, wciąż przybywały tłumy pielgrzymów. Modlił się tu Jan Paweł II, a Benedykt XVI odprawił mszę podczas Światowych Dni Młodzieży w 2005 r.

Mieszkańcy Kolonii witali Nowy Rok 2016 na placu przed katedrą. Niemcy mają dłuższą i bogatszą od nas tradycję zabaw pod chmurką. Słynny koloński karnawał trwa np. od 11 listopada aż do Wielkiego Postu. A w nasz tłusty czwartek Niemcy mają tzw. babski karnawał, podczas którego poprzebierane panie obcinają panom krawaty.

CZAR PRYSŁ

Dziś wiele się zmieniło. Po serii brutalnych napadów na kobiety widać, że więcej tu policji niż turystów. Nawiasem mówiąc, niestety po czasie! Mieszkańcy, zwłaszcza kobiety, jeśli tylko mogą, omijają tę okolicę. Wolą długi objazd autobusem zamiast szybkiej kolejki podmiejskiej. Wciąż pobrzmiwa tu echo tych dramatycznych ataków. Do tego zaplanował ogólny brud. Niemcy podczas ulicznych zabaw mają w zwyczaju rzucanie resztek na ziemię. Gdy kilka lat temu zobaczyłam to po raz pierwszy, zamurowało mnie ze zdumienia. Jednak nad ranem wkraczały ekipy sprzątające i znów było idealnie czysto. Teraz jest inaczej – albo sprzątający nie nadążają usuwać góry śmieci, albo stracili motywację. Moje magiczne miejsce stało się niebezpieczne i niestety straciło swój urok. □

RELACJA Z WARSZTATÓW ARCHITEKTONICZNYCH „FORMA OTWARTA. STRUKTURY”

Paulina Filas

Uświadomienie, jak istotną rolę odgrywa otaczająca przestrzeń było celem warsztatów architektonicznych, które odbyły się w Lublinie 12–15 maja br. Uczestnicy mieli wykonać makiety najpopularniejszych lubelskich modernistycznych budynków i modele wybranych elementów urbanistycznych osiedla im. Juliusza Słowackiego. Chodziło o próbę odtworzenia pierwotnego wy-

glądu. Efekty można było oglądać do 20 czerwca br. w Centrum Kultury.

Dyskusje z architektami, urbanistami i historykami sztuki o formie, strukturze i kształtowaniu otoczenia skłaniały do refleksji nad niezadowolającym stanem cennych obiektów. Jest i było ich tu wiele: m.in. wyburzone kino Kosmos, Powszechny Dom Towarowy Centrum, zabudowa dzielnicy uniwersyteckiej, dworzec autobusowy PKS.

Również osiedle Słowackiego, zaprojektowane w latach 60. XX w. przez słynnych architektów Zofię i Oskara Hansenów, należy do zaniedbanych. Lokatorzy narzekają na stan techniczny bloków, balkonów, brak wind, ciemne i ciasne mieszkania, „betonowe” place zabaw. To jednak nie wynik złego projektu, a cięć budżetowych w trakcie budowy oraz braku funduszy i dbałości później.

W Lublinie są jeszcze inne miejsca wymagające rewitalizacji – np. dzielnice Tatary, Kalinowszczyzna, Bronowice. Gościem warsztatów była architekt i urbanista Ewa Kipta (Stowarzyszenie Forum Rewitalizacji) od lat zajmująca się działaniami społecznymi na rzecz przestrzeni. Na przykładzie dzielnic Bronowice i Kośminek opracowuje metody pracy z mieszkańcami i zachęca społeczność lokalną do udziału w procesie rewitalizacji. □

NEWSLETTER PRAWNY

Ewa Krawczyk-Dębiec

Ewa Sadowska-Cieślak

(Komentarz ekonomiczny)

Ewa Kacprzak-Szymańska

(Komentarz doradcy podatkowego)

Małgorzata Łobocka

Radosław Dębiec

WSPÓLNOTOWY KODEKS CELNY

Od 1 maja 2016 r. straciły moc prawną Wspólnotowy Kodeks Celny z dnia 12 października 1992 r. oraz Rozporządzenie Wykonawcze nr 2454/93 z dnia 2 lipca 1993 r. W ich miejsce obowiązują nowe przepisy unijne w zakresie prawa celnego: **Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 952/2013** z dnia 9 października 2013 r., ustanawiające Unijny Kodeks Celny, i dwa dodatkowe akty tj. **Rozporządzenie delegowane Komisji (UE) 2015/2446** z dnia 28 lipca 2015 r. oraz **Rozporządzenie wykonawcze Komisji (UE) 2015/2447** z dnia 24 listopada 2015 r. Nowe regulacje unijne mają służyć m.in. uproszczeniu przepisów prawa celnego poprzez wykorzystanie nowoczesnych technologii, a także ułatwieniu legalnej wymiany handlowej oraz zwalczaniu nadużyć. Rozporządzenia są bezpośrednio stosowane w każdym kraju Unii Europejskiej, w tym w Polsce. Najistotniejsze zmiany wynikające z rozporządzeń:

- Zmiana definicji decyzji i procedury jej wydawania;
- Wydłużenie okresu ważności z 6 na 3 lata WIT (wiążącej informacji taryfowej) i WIP (wiążącej informacji o pochodzeniu);
- Możliwość zwrócenia się do organu celnego z wnioskiem o informacje dotyczące stosowania przepisów prawa celnego;
- Wprowadzenie tzw. odprawy scentralizowanej, pozwalającej na złożenie w urzędzie celnym właściwym ze względu na miejsce siedziby danej osoby

zgłoszenia celnego towarów, które będą przedstawione w innym urzędzie celnym. Pozwolenie na stosowanie tej odprawy może uzyskać wyłącznie upoważniony przedsiębiorca AEO (Authorised Economic Operator);

– Samoobsługa celna, polegająca na dokonywaniu pewnych formalności przez przedsiębiorcę AEO za zgodą organu celnego, w celu określenia kwot należności przywozowych i wywozowych oraz przeprowadzania kontroli pod nadzorem celnym. Obecnie status upoważnionego przedsiębiorcy AEO zostaje nadany na mocy pozwolenia, a nie certyfikatu. Wszelka wymiana informacji między organami celnymi oraz między przedsiębiorcami a organami celnymi, a także przechowywanie tych informacji zgodnie z wymogami przepisów prawa celnego odbywa się za pomocą technik elektronicznego przetwarzania danych.

NABYWANIE NIERUCHOMOŚCI PRZEZ CUDZOZIEMCÓW

1 maja 2016 r. upłynął obowiązujący od 2004 r. okres ochronny na zakup polskiej ziemi przez cudzoziemców. Zgodnie z ustawą z dnia 24 marca 1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców nie jest wymagane uzyskanie zezwolenia na zakup nieruchomości przez

cudzoziemców będących obywatelami lub przedsiębiorcami państw-stron umowy o Europejskim Obszarze Gospodarczym albo Konfederacji Szwajcarskiej, z wyjątkiem nabycia:

- nieruchomości rolnych i leśnych przez okres 12 lat od dnia przystąpienia Rzeczy-



rys. Paweł Gayczak

pospolitej Polskiej do Unii Europejskiej;

- drugiego domu przez okres 5 lat od dnia przystąpienia Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej.

Obywatele Unii Europejskiej nie muszą się już starać o zezwolenie na zakup nieruchomości, wydawane dotąd przez ministra spraw wewnętrznych i administracji, jednak w ustawie zmieniono również art. 6. W związku z tym **nabycie nieruchomości rolnych przez cudzoziemców następuje dodatkowo z zachowaniem przepisów ustawy z dnia 5 sierpnia 2015 r. o kształtowaniu ustroju rolnego**, przez co możliwość zakupu nieruchomości wy-

łącznie rolnych została obwarowana wieloma warunkami trudnymi do spełnienia przez obywatela polskiego, a tym bardziej przez cudzoziemca.

SWOBODA DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ

Z dniem 19 maja 2016 r. częściowo weszła w życie ustawa z dnia 25 września 2015 r. **o zmianie ustawy o swobodzie działalności gospodarczej oraz niektórych innych ustaw**.

– Wprowadzono obowiązek posiadania przez przedsiębiorcę tytułu prawnego do nieruchomości, których adresy wpisuje do Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej (CEIDG). Przedsiębiorca nie ma obowiązku składania tytułu prawnego przy rejestracji podmiotu, ale na wezwanie organu ewidencyjnego.

– Wprowadzono przepis umożliwiający rezygnację z wpisu w CEIDG przed rozpoczęciem wykonywania działalności gospodarczej przez daną osobę, najpóźniej do końca upływu dnia poprzedzającego datę rozpoczęcia wykonywania działalności gospodarczej.

– Podatnicy mogą żądać przy rejestracji w CEIDG przyjęcia oświadczenia o formie opodatkowania, sposobie wpłacania zaliczek, o prowadzeniu podatkowej księgi przychodów, umowie z biurem rachunkowym, zgłoszenia do ubezpieczeń. W poprzednim stanie prawnym dokonywano rejestracji podmiotu, ale wśród urzędników panowała dowolność co do przekazywania np. zawiadomienia do Urzędu Skarbowego lub Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i w przypadku braku dobrej woli urzędnika osoba rejestrująca podmiot mimo tzw. „rejestracji w jednym okienku” powyższych czynności musiała dokonywać osobno w każdym urzędzie.

STOWARZYSZENIA

20 maja 2016 r. weszła w życie część ustawy z dnia 25 września 2015 r. **o zmianie ustawy – Prawo o stowarzyszeniach oraz niektórych innych ustaw**.

– Stowarzyszenia zostały uprawnione do reprezentowania, w zakresie swoich celów statutowych, interesów zbiorowych swoich członków wobec organów władzy publicznej.

– Stowarzyszenie rejestrowe (posiadające osobowość prawną) może założyć co najmniej 7 osób, a nie jak dotychczas 15.

– Doprecyzowano możliwość i zasady tworzenia terenowych jednostek organizacyjnych oraz możliwość uzyskania przez nie osobowości prawnej.

– W umowach między stowarzyszeniem a członkiem zarządu oraz w sporach stowarzyszenie reprezentuje członek organu kontroli wewnętrznej wskazany w uchwale tego organu lub pełnomocnik powołany uchwałą walnego zebrania członków.

– Zmieniono procedurę wpisu. Aktualnie sąd rejestrowy wydaje postanowienie o wpisie stowarzyszenia do Krajowego Rejestru Sądowego po stwierdzeniu, że jego statut jest zgodny z przepisami prawa, a założyciele spełniają wymagania określone ustawą.

– Wnioski o wpis stowarzyszenia do rejestru oraz o wpis zmiany danych zostały zwolnione z opłat.



FIZJOTERAPEUCI

Od 31 maja 2016 r. obowiązuje ustawa z dnia 25 września 2015 r. **o zawodzie fizjoterapeuty**, na podstawie której określono zasady wykonywania zawodu, kształcenia i odpowiedzialności fizjoterapeuty.

– Wyodrębniono katalog świadczeń, które mogą być wykonywane przez fizjoterapeutę i uprawnień mu przysługujących (np. prawo wglądu do dokumentacji medycznej pacjenta), a także obowiązków na nim spoczywających (np. prowadzenie i udostępnianie dokumentacji medycznej).

– Przyjęto warunki, jakie musi spełniać fizjoterapeuta, takie jak np. pełna zdolność do czynności prawnych, stan zdrowia pozwalający na wykonywanie przedmiotowego zawodu, posiadanie odpowiednich świadectw i dyplomów potwierdzających kwalifikacje.

– Wprowadzono samorząd fizjoterapeutów, który sprawuje pieczę nad należytym wykonywaniem zawodu, reprezentuje tę grupę, ustala oraz aktualizuje standardy lub wytyczne w fizjoterapii, a także ustanawia zasady etyki zawodowej i dba o jej przestrzeganie. Dotychczas zawód ten nie mieścił się w katalogu zawodów regulowanych.

KOMENTARZ EKONOMICZNY

USTAWA O OBROcie ZIEMIĄ

30 kwietnia 2016 r. weszła w życie ustawa wstrzymująca sprzedaż nieruchomości rolnych wchodzących w skład zasobu Skarbu Państwa na okres 5 lat i prywatnego obrotu ziemią rolną. Wyjątek stanowią ziemia przeznaczona na cele industrialne, takie jak parki przemysłowe, na budownictwo mieszkaniowe, ziemia granicząca ze specjalnymi strefami ekonomicznymi, domy, lokale mieszkalne i budynki gospodarcze oraz nieruchomości rolne o powierzchni do 2 ha. Jednocześnie ustawa ogranicza prawo do zasiedzenia nieruchomości rolnych, przyznając je wyłącznie rolnikowi indywidualnemu, pod warunkiem że powierzchnia jego gospodarstwa nie przekracza 300 ha.

Istnieje interpretacja, że problem sprzedaży ziemi nie dotyczy ziemi rolnej, która w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego przewidziana jest pod zabudowę. Jednak w rzeczywistości w większości samorządów takich planów nie ma lub obejmują tylko niewielką część gruntów.

Dodatkowo zmieniono przepisy Kodeksu Cywilnego dotyczące praw nabywania ziemi rolnej – i tak: nabywcą może być jedynie rolnik indywidualny, czyli osoba fizyczna, która osobiście gospodaruje na

gruntach do 300 ha, ma kwalifikacje rolnicze oraz co najmniej od 5 lat zamieszkuje w gminie, gdzie jest położona co najmniej jedna działka jego gospodarstwa. Po czym następują kolejne ograniczenia prawa tegoż rolnika, a mianowicie – że będzie on musiał osobiście prowadzić działalność na nabytych gruntach, nie będzie mógł ustanawiać hipoteki na rzecz innego podmiotu niż Agencja Nieruchomości Rolnych itd. (art. 9 pkt. 29 a, b, c ustawy). Ziemię będą mogły nabywać także Kościoły i związki wyznaniowe. ANR będzie miała prawo pierwokupu, jednak nie będzie to dotyczyło dziedziczenia gospodarstwa przez osoby bliskie. Z czego wynika, że nacjonalizacja ziemi rolnej będzie możliwa niemal w każdej sytuacji, gdy zmienia ona właściciela.

Ustawa ta wyraźnie ingeruje w prawo do dysponowania własnością prywatną obywateli, pozbawia część z nich prawa do sprzedaży ziemi, a inną część – prawa do jej nabywania, dzieli więc obywateli na dwie grupy, z których jedna jest uprzywilejowana wobec drugiej, albowiem jedna może dokonywać swobodnego dysponowania swoją własnością, inna zaś musi zabiegać o zezwolenie administracyjne.

Ustawa daje ministrowi rolnictwa i rozwoju wsi prawo do udzielania specjalnych pozwoleń na wydawanie zgody na zakup tych nieruchomości, którymi obrót ogranicza. Przyznanie władzom administracyjnym prawa do ingerowania w stosunki własnościowe to otwarcie drogi do korupcji, i to jest kolejna olbrzymia wada tej ustawy. Obrót ziemią rolą będzie zależał od widzimisię urzędnika, albowiem nigdzie nie jest sformułowane, pod jakimi warunkami władza może odmówić zezwolenia, a pod jakimi go udzielić. Należy domniemywać, że będzie to kwestia ceny. Takie kształtowanie ustawodawstwa jest sprzeczne z zaleceniami OECD dotyczącymi zwalczania korupcji.

Kolejnym nieprzewidzianym przez ustawodawcę skutkiem tej ustawy jest problem z ustanowieniem przez banki hipoteki w odpowiedniej wysokości na gruntach rolnych. Zgodnie przepisami nowej ustawy hipoteka na nieruchomości rolnej nie może przewyższać warto-



ści rynkowej tej nieruchomości z dnia ustanowienia hipoteki. Dotąd taka możliwość istniała, bo banki brały pod uwagę wzrost cen nieruchomości w okresie kredytowania. Spowoduje to spadek akcji kredytowej w odniesieniu do nieruchomości rolnych.

Podsumowując: kierując się chęcią ochrony ziemi rolnej przed spekulacyjnym wykupem przez inwestorów zagranicznych, zamożniejszych od krajowych, **ustawodawca uderzył w konstytucyjne prawo własności, a także ograniczył swobodę prowadzenia działalności gospodarczej.**

KOMENTARZ DORADCY PODATKOWEGO

INFORMATYZACJA ADMINISTRACJI PODATKOWEJ

12 czerwca 2016 r. weszła w życie ustawa z dnia 29 kwietnia 2016 r. **o szczególnych zasadach wykonywania niektórych zadań z zakresu informatyzacji działalności organów administracji podatkowej, służby celnej i kontroli skarbowej**, dotycząca budowy nowych oraz rozbudowy istniejących systemów teleinformatycznych wspierających pracę organów podatkowych w zakresie uszczelnienia systemu poboru podatku VAT. Przy użyciu danych znajdujących się w systemach teleinformatycznych ministra finansów, organów administracji podatkowej, służby celnej i kontroli skarbowej dokonywana będzie automatyczna preselekcja podatników, którzy powinni

zostać poddani kontroli ze względu na wyższe prawdopodobieństwo nadużyć podatkowych. W tym celu dopuszczalne będzie (z pewnymi ograniczeniami) przetwarzanie danych osobowych bez wiedzy i zgody osoby, której te dane dotyczą.

JEDNOLITY PLIK KONTROLNY

Od 1 lipca 2016 r. częściowo obowiązują przepisy wprowadzone ustawą z 10 września 2015 r. **o zmianie ustawy – Ordynacja podatkowa**. Na ich podstawie przedsiębiorcy mają obowiązek przekazywania na żądanie organu podatkowego danych z ksiąg podatkowych w ujednoliconej formie elektronicznej tzw. jednolitego pliku kontrolnego (JPK). Na razie obowiązkiem raportowania danych w tym formacie objęci są duzi przedsiębiorcy w rozumieniu ustawy o swobodzie działalności gospodarczej (w odniesieniu do pozostałych przedsiębiorców zastosowany został dłuższy okres przejściowy).

Więcej o JPK w artykule „Przedsiębiorcy, bójcie się!” na str. 24–25.

KLAUZULA PRZECIWKO UNIKANIU OPODATKOWANIA

8 czerwca 2016 r. prezydent podpisał ustawę z dnia 13 maja 2016 r. **o zmianie ustawy – Ordynacja podatkowa oraz niektórych innych ustaw**, która wchodzi w życie po upływie 30 dni od dnia ogłoszenia. Nowelizacja wprowadza ogólną klauzulę przeciwko unikaniu opodatkowania, na mocy której fiskus będzie mógł kwestionować legalne transakcje dokonane przez podatnika, jeżeli uzna, że były sztuczne i służyły przede wszystkim unikaniu opodatkowania (tj. osiągnięciu korzyści podatkowej niezgodnej z celem przepisów podatkowych). Zgodnie z przepisami przejściowymi klauzula ma mieć zastosowanie „do korzyści podatkowej uzyskanej po dniu wejścia w życie ustawy”. W konsekwencji możliwa jest interpretacja, zgodnie z którą nowe przepisy znajdą zastosowanie (retroaktywne) do czynności dokonanych przed dniem wejścia w życie ustawy.

Szerzej o klauzuli pisaliśmy w „Domniemanie nieuczciwości” („Czaso-pismo” 3/2016). □



NIEZBĘDNIK PRAWNY



RADOSŁAW DĘBIEC
doradca prawny
i finansowy

Czy rozdzielnosc majątkowa chroni przed długami współmałżonka?

Chcemy z mężem przeprowadzić rozdzielnosc majątkową. Zastanawiamy się, jak to zrobić i jak się dzieli wspólny majątek – co z naszym spółdzielczym mieszkaniem, które rzeczy z tych, co je razem kupowaliśmy, są moje, a które jego? I najważniejsze – czy po podpisaniu dokumentu o rozdzielnosci majątkowej nie będę odpowiadać za długi męża?

Teresa z Katowic

Szanowna Pani Tereso,
Rozdzielnosc majątkową przeprowadza się u notariusza. Tylko wtedy i od tego dnia podział jest ważny. Rozdzielnosc można zrobić w prosty, najczęściej stosowany sposób – podzielić majątek tak, aby wszystkie

składniki należały – po podziale – równo po połowie do Pani i do męża. Ważne jest tutaj, jakie rzeczy należą do Pani, a które do męża przed podziałem. Co do zasady: cały majątek, jaki nabyliście podczas małżeństwa, należy zarówno do Pani, jak

i do męża, więc każdą rzecz dzielicie po połowie.

Drugim sposobem podziału jest podział szczegółowy, gdzie wskazujecie wraz z mężem, które dokładnie składniki majątku będą po podziale należały do każdego z Państwa. Musi Pani pamiętać, że drugi sposób wiąże się ze zwiększoną opłatą u notariusza, który szczegółowo musi takiego podziału dokonać i opisać go w akcie notarialnym.

Kolejna kwestia to podział spółdzielczego mieszkania – nie zostało sprecyzowane, jakim prawem spółdzielczym Państwo dysponują, skupię się więc na jednym z tych praw tj. spółdzielczym własnościowym prawie do lokalu. W przypadku, gdy dysponuje Pani z mężem takim ograniczonym prawem rzeczowym, to

należy sprawdzić, czy mieszkanie ma założoną księgę wieczystą. Jeżeli nie, wtedy o podziale wystarczy powiadomić spółdzielnię. Jeśli natomiast jest założona księga wieczysta, to czeka Państwa wizyta w sądzie wieczystoksięgowym, gdzie należy złożyć stosowne dokumenty i ujawnić podział w księdze lokalu.

Odpowiedź na ostatnią część pytania jest prosta. Jeżeli mąż zaciągał zobowiązania (a więc zadłużał się) podczas trwania Państwa związku i w tym czasie mieliście wspólność ustawową, to Pani solidarnie wraz z mężem za takie długi nadal odpowiada. Natomiast wszystkie długi męża, które powstaną po podziale majątku, będą już tylko jego i sam za nie swoim majątkiem będzie odpowiadał. □

Czytelniku

– to jest miejsce na odpowiedzi na Twoje pytania i wątpliwości dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych postów. Zapytaj o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy się w prosty sposób odpowiedzieć, abyś mógł wybrać najbardziej korzystny kierunek działania.

Zgłoś pomysł dotyczący zagadnienia, jakie powinno być objęte inicjatywą legislacyjną.

Kontakt do nas: newsletterprawny@gmail.com

Rowerzysto, uważaj!

Jak zabezpieczyć się od roszczeń, będąc sprawcą, i na co można liczyć, będąc poszkodowanym?



GRZEGORZ WASZKIEWICZ

ekspert ds. odszkodowań i roszczeń ubezpieczeniowych,
Krajowe Biuro Roszczeń Ubezpieczeniowych,
www.kboru.pl

Moja przyjaciółka została potrącona przez rowerzystę. Nie zauważył, jak schodziła z chodnika, i z impetem w nią wjechał. W wyniku uderzenia trafiła do szpitala w stanie krytycznym, z licznymi wielonarządowymi obrażeniami zagrażającymi życiu. Czy ma szansę otrzymać odszkodowanie za ten wypadek? Okres leczenia i rehabilitacji potrwa bardzo długo. Poszkodowana była osobą aktywną zawodowo.

Eugenia Z. z Warszawy

Owo straszne zdarzenie pokazuje, jak niebezpieczny może się okazać wypadek rowerowy. Nie tylko dla samego rowerzysty, ale też dla innych osób. Według policyjnych statystyk w 2015 r. kierujący rowerami spowodowali 1 644 wypadków, w wyniku których ranne zostały 1 574 osoby, a 133 poniosły śmierć. Problem z roku na rok staje się coraz większy ze względu na rosnącą popularność jednośladów oraz pojawiające się w kolejnych aglomeracjach miejskie wypożyczalnie.

Jeżeli kierujący rowerem jest pełnoletni i zostanie uznany z sprawcę zdarzenia, w którym byliśmy poszkodowani, to możemy domagać się od niego na drodze postępowania cywilnego należnego odszkodowania. W opisanym przypadku z pewnością będzie miało miejsce postępowanie karne. Jeśli sprawca zostanie uznany winnym, wówczas będzie musiał zapłacić z własnej kieszeni odszkodowanie zasądzone na rzecz Pani znajomej przez sąd cywilny (znajoma powinna wnieść pozew).

Niestety w obecnej sytuacji prawnej nie ma czegoś takiego jak obowiązkowe ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej posiadacza roweru (analogicznego do tego, jakie muszą mieć właściciele pojazdów mechanicznych). Jedyną formą zabezpieczenia sprawcy przed bankructwem i jednocześnie zapewnienia osobie poszkodowanej stosownego odszkodowania byłoby więc posia-

danie przez rowerzystę **polisy OC w życiu prywatnym**. Jest ona niestety dobrowolna i ma ją zaledwie ułamek cyklistów.

Jeżeli sprawca miał taką polisę, wówczas możemy dochodzić wielu różnych świadczeń. Od zadośćuczynienia za ból i doznaną krzywdę wynikającą z obrażeń ciała, długości pobytu w szpitalu i rehabilitacji, poprzez zwrot wszelkich kosztów, które związane były ze skutkami wypadku (leczenia, leków, rehabilitacji), aż po wszelkie utracone osobiste korzyści finansowe związane z pracą zawodową.

Opisany wypadek może okazać się dla rowerzysty bardzo kosztowny. Ze wstępnego opisu wynika, że ogólna suma roszczeń może sięgnąć nawet kilkuset tysięcy złotych.

Dlatego **jeśli zamierzamy jeździć na rowerze, ubezpieczajmy się!** Taką polisę najczęściej można dokupić przy okazji ubezpieczenia mieszkania czy samochodu, a to musimy robić przecież co roku. Coraz więcej towarzystw dodaje **do polisy OC w życiu prywatnym zapis o rozszerzeniu swojej odpowiedzialności za nasze czyny podczas jazdy na rowerze plus za czyny naszych dzieci lub poszczególnych domowników**. Dlatego ważna jest rozmowa z pośrednikiem, który wyjaśni zakres ubezpieczenia i kogo można nim objąć. Ważne jest, **abyśmy w momencie zakupu zwrócili uwagę na sumę gwarancyjną (sumę ubezpieczenia), czyli wartość, do wysokości której zakład ubezpieczeniowy**

będzie pokrywał roszczenia odszkodowawcze. Jeżeli bowiem wspomnianą sumę określimy na zbyt małą, wówczas całą pozostałą nadwyżkę należną poszkodowanemu będziemy musieli pokryć sami. Jeżeli zatem chcemy doubezpieczyć domowników, to **suma ubezpieczenia nie powinna być mniejsza niż 500 tys. zł.**

Przy okazji warto zaznaczyć, że rowerzyści częściej są ofiarami wypadków. Dlatego warto **dokupić ubezpieczenie NNW (następstw nieszczęśliwych wypadków)**. Dzięki takiemu rozwiązaniu sam sprawca zdarzenia może otrzymać odszkodowanie z tytułu poniesionego uszczerbku na zdrowiu oraz za pobyt w szpitalu.

Na koniec kwestia kradzieży. Zwróćmy uwagę na **warunki ogólne takiej polisy, bo nie każde zaginięcie jednośladu jest objęte ubezpieczeniem**. Najczęściej ubezpieczony jest **rabunek**, ale wtedy trzeba dopytać agenta o **możliwe opcje rozszerzające**, aby w pełni zabezpieczyć się przed utartą nieraz bardzo drogiego roweru. Do tego warto dołożyć **tw. Assistanca**, które najczęściej obejmuje przewóz i naprawę uszkodzonego roweru, transport medyczny czy wizytę u lekarza. □

Zachęcamy Czytelników
– piszcie do nas, pytajcie
redakcja@czaso-pismo.pl

(w temacie e-maila: Pytania do eksperta)

GDY BIEGANIE JUŻ NIE WYSTARCZA



Przeszkody na trasie
Men Expert Survival Race w Warszawie.

Coraz większą popularnością cieszą się w Polsce imprezy sportowe dla biegaczy. Niektóre mają o wiele większy stopień trudności. Żeby je ukończyć, trzeba wykazać się dodatkowymi umiejętnościami.

Dorota Kuzawińska

To jeden z najpopularniejszych sportów uprawianych przez Polaków. Z raportu Centrum Badania Opinii Publicznej „Aktywność fizyczna Polaków” wynika, że 18 proc. ankietowanych wybiera właśnie taką formę ruchu, co plasuje bieganie na trzeciej pozycji zaraz po pływaniu (28 proc. badanych) i jeździe na rowerze (51 proc.). Jest także jednym z najbardziej efektywnych ćwiczeń aerobowych. Sprzyja redukcji tkanki tłuszczowej i znacząco poprawia metabolizm – godzina szybkiego biegu to spalonych ok. 800 kcal. Ponadto wzmacnia mięśnie nóg, brzucha, pleców i ramion. Obniża ciśnienie krwi, poprawia krążenie i zmniejsza ryzyko wystąpienia choroby wieńcowej. Wzmacnia układ odpornościowy, dotlenia organizm i redukuje napięcie wywołane stresem, tym samym przeciwdziała depresji. Już kilkudziesięciminutowy jogging powoduje w mózgu znaczący wzrost poziomu endorfin, hormonu, który uśmierza ból i daje poczucie zadowolenia.

Miłośników joggingu, w szczególności o tej porze roku, można spotkać niemal w każdym parku, lesie czy na osiedlowym chodniku. Niektórzy, chcąc urozmaicić klasyczny trening bądź szukając odskoczni od powtarzanej trasy wydeptanego kółka wokół domu, próbują znaleźć jakąś alternatywę.

RUNMAGEDDON, czyli bieg terenowy z przeszkodami

Organizowany jest kilka razy do roku w wielu miejscach w Polsce, m.in. w Warszawie, Trójmieście, na Śląsku czy Mazurach. Uczestnicy mają do wyboru kilka dystansów (3, 6, 12, 21 lub 42 km) i do pokonania 15, 30, 50, 70 albo 140 przeszkód. Błoto, woda, ogień, bagno, drzewa, ściany, liny, poziome trawersy, zasięki itp. mają zweryfikować wytrzymałość, sprawność, siłę, skoczność i odporność psychiczną uczestników. Część przeszkód jest trudna do samodzielnego pokonania, trzeba zatem współpracować z innymi, co niewątpliwie daje mnóstwo frajdy. Organizatorzy ostrzegają, że to konkurencja dla ludzi z charakterem: „...musisz mieć jaja (niezależnie od płci!), żeby dotrzeć do granicy swoich możliwości i ją przesunąć”.

HARPAGAN, czyli Ekstremalny Rajd na Orientację

Te zawody, mające na celu sprawdzenie granic własnej wytrzymałości i odporności psychicznej, odbywają się wiosną i jesienią na Pomorzu. Jest to połączenie biegów długodystansowego oraz na orientację. Zawodnicy mają do wyboru dystans 100, 50, 25 lub 10 km, który muszą pokonać w konkretnym czasie – odpowiednio 24, 12, 8 lub 5 h. Są też

trasy mieszane (bieg oraz rower) bądź tylko rowerowe. Zawodnicy otrzymują przed startem mapę z punktami kontrolnymi, które muszą zostać po kolei zaliczone, co stanowi nie lada wyczyn i tylko nielicznym udaje się osiągnąć cel w wyznaczonym czasie. Harpagan to także świetna szkoła nawigacji, planowania i możliwość obcowania z przyrodą.

BIEG 7 SZCZYTÓW – dla prawdziwych twardzieli

Jest organizowany latem w Łądku-Zdroju. Zawodnicy mają do pokonania dystans długości 240 km, a trasa prowadzi przez 7 pasm górskich otaczających Ziemię Kłodzką, przy czym najwyższy punkt to Śnieżnik (1425 m n.p.m.), a najniższy – rzeka Nysa Kłodzka koło Barda (261 m n.p.m.). Limit czasowy wynosi 52 h. Najlepsi pokonują trasę zaledwie w 36 h! Dotarcie do mety niewątpliwie daje olbrzymią satysfakcję z pokonania monstrualnej trasy i zdobycia najwyższych górskich szczytów Korony Ziemi Kłodzkiej, a spektakularne widoki na długo pozostają w pamięci.

Dla każdego coś dobrego

Przedstawione imprezy są tylko namiastką tego typu zawodów organizowanych w różnych zakątkach Polski. Wolicie sprawdzić moc swoich łydek, kilkudziesięciokrotnie wspinając się na 42 piętro warszawskiego hotelu? A może preferujecie militarne klimaty i niczym prawdziwi komandosi zechcecie pokonać trasę w pełnym umundurowaniu, wysokim obuwiu, z ciężkim plecakiem i karabinem? Cokolwiek wybierze, spora dawka adrenaliny i świetna zabawa gwarantowane! □

Słodkie życie

Cukier jest nazywany białym zabójcą lub białą śmiercią. Nie bez przyczyny – bo w zbyt dużych ilościach przyspiesza starzenie się organizmu, wywołuje choroby krążenia, otyłość, raka.



JOANNA PIEKARSKA
specjalista żywieniowiec,
mgr Technologii
Żywności i Żywnienia SGGW

Z badań naukowych wynika, że cukier działa uzależniająco – gdy został wykluczony z pożywienia szczurów na diecie wysokocukrowej, miały objawy odstawienia. Czy to oznacza, że musimy koniecznie zrezygnować ze wszystkiego, co słodkie? Otóż nie. Istnieje wiele substytutów białego cukru, które możemy bez obaw wykorzystywać w codziennej diecie – oczywiście z głową i umiarem. Należy natomiast bezwzględnie wykluczyć biały cukier, syrop glukozowy czy glukozowo-fruktozowy oraz różnego rodzaju syntetyczne słodziki, które pomimo niskiej wartości energetycznej mogą prowadzić do cukrzycy i otyłości.

BEZ SZKODY DLA ORGANIZMU

Po pierwsze miód. Jest całkowicie naturalnym produktem o wysokiej wartości żywienio-

wej i zdrowotnej. Głównymi jego składnikami są glukoza i fruktoza, zawiera również składniki mineralne (wapń, fosfor, żelazo o wysokiej przyswajalności, magnez, potas, fluor, kobalt i jod), witaminy z grupy B, niewielkie ilości białka, enzymy, polifenole oraz kwasy organiczne. Dzięki niskiej wilgotności, zawartości nadtlenu wodoru i swojej kwasowości posiada właściwości antybakteryjne. Substancje antyoksydacyjne, witamina C oraz katalaza (enzym) zapewniają mu właściwości przeciwzapalne. Miód ma niższy indeks glikemiczny niż czysta glukoza czy biały cukier, dlatego nie powoduje tak gwałtownego skoku glukozy we krwi. Istnieją badania sugerujące, że spożywanie miodu może mieć wpływ na poziom hormonów jelitowych i wywoływać uczucie sytości. W codziennej diecie poprawia profil lipidowy krwi, nie powodując przy tym

dotatkowych kilogramów. Dzienna dawka miodu zastosowana w powyższych badaniach to 75g (ok. 3 łyżki).

Po drugie stewia, roślina z rodziny astrowatych. Pochodzi z Brazylii i Paragwaju, ale u nas z powodzeniem możemy ją hodować na parapecie w doniczce. Ta niepozorna roślinka zawiera glikozydy stewiolowe, które w zależności od frakcji są 200–400 razy słodsze od sacharozy (białego cukru) oraz nie zawierają kalorii. Posiada również właściwości zdrowotne: stosowana jako zamiennik cukru zmniejsza kaloryczność posiłków, nie powoduje nagłego wzrostu glukozy we krwi, a nawet działa hipoglikemicznie. Dlatego jest bezpieczna dla osób chorych na cukrzycę. Badania wykazują, że może zmniejszyć ciśnienie tętnicze u chorych na nadciśnienie. Glikozydy stewiolowe nie stanowią pożywki dla bakterii rozkładających cukry w płycie nazębnej, zatem spożywanie tej słodkości nie powoduje próchnicy. Ponadto wykazują działanie przeciwbakteryjne i przeciwdrobnoustrojowe. W swojej budowie nie zawierają fenyloalaniny, dlatego mogą być stosowane u chorych na fenyloketonurię.

Po trzecie suszone owoce – stanowią doskonałe źródło błonnika pokarmowego (szczególnie śliwek) oraz składników mineralnych, m.in. wapnia, magnezu i potasu. Zawierają dużą ilość beta-karotenu – prekursora witaminy A (głównie morele) oraz polifenoli – substancji przeciwutleniających, które hamują proces starzenia się organizmu. Są skondensowanym źródłem energii, dlatego też mogą być dobrą przekąską dla osób uprawiających sport. Korzyści ze spożywania suszonych owoców to: polepszenie profilu lipidowego krwi, obniżenie ciśnienia tętniczego, zmniejszenie ryzyka zachorowania na nowotwory oraz poprawa funkcji trawiennych przewodu pokarmowego.

Jak widać: życie bez cukru wcale nie musi być gorzkie. □

PRZEPIS NA LODY TRUSKAWKOWO-ORZECHOWE BEZ CUKRU



KOMISJA

Na posiedzeniu komisji panowały minorowe nastroje. Pani Małgosia leniwie mieszała łyżeczką coś, co można byłoby uznać za kawę, gdyby nie fakt, że stanowiło mieszaninę kawy ze spirytusem. W stosunku pół na pół. Antoni podejrzliwie łypał na nią, gdy krztusząc się niechętnie, drobnymi łyżkami sączyła płyn z kubka. Reszta członków komisji patrzyła tępo w sufit.

– Pani Małgosiu, ma pani dla mnie najnowszą ekspertyzę?

– Mmm... mam. – Małgorzata, kobieta słusznej tuszy, poderwała się z krzesła i sięgnęła do torby leżącej metr od kubka z drinkiem na bazie kawy. Wyjęła puszkę śledzi w sosie pomidorowym i kilkanaście luźnych, pomiędzy kartek, które wypełniały wykresy.

Antoni podszedł do niej, żeby odebrać dokument. Odrzuciło go w tył. Wyraźnie poczuł znaną mu ze szpitala woń spirytusu.

– Pani Gosiu, jak tak można? Zajmujemy się tu ważnymi dla naszego państwa sprawami...

– Eee, prze... prze... przepraszam. Ekspertyza wymagała dezynfekcji organizmu. Mam na to stosowne zaświadczenie.

– Co? A zresztą... nieważne... niech pani nie szuka.

Małgorzata przestała szamotać się ze swoją torebką. Antoni wziął w dłoń puszkę śledzi i zaczął ją wnikliwie oglądać z każdej strony.

– Co ona taka pocięta? Skąd te rysy i wgniecenia?! – Był mocno poirytowany.

– Szefie, przeprowadzane były crash testy. Zapłaciliśmy za nie zgodnie z umową... – Gocha podrapała się w głowę – 112 tysięcy złotych. Tak, 112 tysięcy...

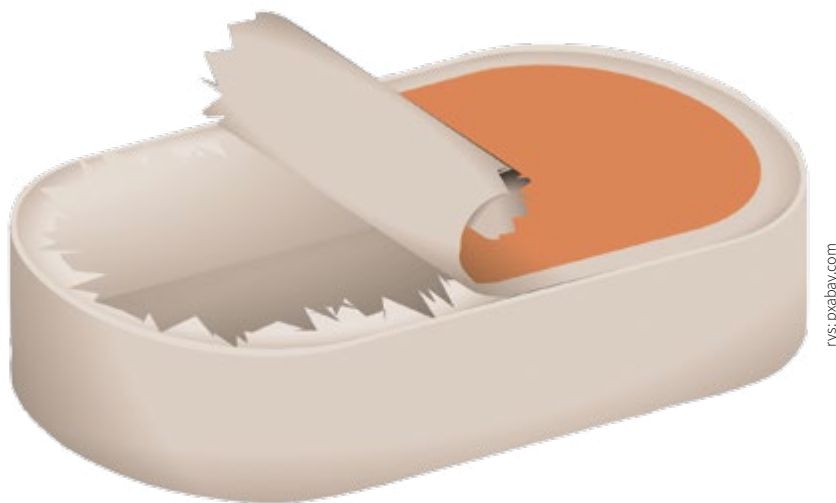
– Z VAT czy bez? – Podniecony Antoni dalej oglądał puszkę, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

– Bez żadnych wad. Profesjonalna procedura na wydziale Masaczjuset robiona, szefie!

– Aha, bez wad, bez wad... dobrze, dobrze... zrobiemy piękną konferencję... piękną. – Antoni był zahipnotyzowany pociętą puszką ze śledziami. Trzymał ją na wysokości wzroku, oceniając okiem fachowca kształty, zwracając uwagę na każdą rysę i wgniecenie. W końcu położył z nabożną czcią na stole. Następnie wziął do ręki kartki. Znajdowały się na nich jakieś liczby, wykresy.

– A to co? – zapytał.

– A nie wiem, szefie, ja to po ekonomiku jestem, a to jakieś takie fachowe. Nie dla mnie – Gocha składowała swoje przemyślenia.



rys: pxabay.com

– Ano dobrze, dobrze, damy to do oceny mediom. Niech oni się, kurde, tym martwią. – Antoni łypał na śledzie leżące na wyciągnięcie ręki.

– Zgłodniałem, ma ktoś otwieracz do konserw? – rzucił od niechcenia i sięgnął po puszkę.

– Mogę otworzyć sztyltem, mam go jeszcze z powstania – odezwał się jeden z członków komisji, który na posiedzeniach nigdy się nie odzywał.

– Dobrze, Marian, otwórz. Wiedziałem, że nie jesteś z nami bez powodu. – Antoni uśmiechnął się.

– Mam na imię Stefan... – odpowiedział właściciel sztyltem bez większego przekonania i zabrał się za otwieranie puszek. Po chwili otwarte śledzie w sosie pomidorowym przesunął w kierunku szefa komisji.

– Ma ktoś widelec? – Antoni miał teraz tylko jeden cel. Wiedział, że jest już blisko.

– Proszę. – Plastikowy widelczyk podała mu Gocha, która zawsze była gotowa na nietypowe zadania.

Oczy wszystkich zebranych wpatrywały się w pełne namaszczenia ruchy widelczyka podające cząstki śledzi umazane w sosie wprost do ust szefa. W pomieszczeniu panowała cisza. Słychać było delikatne młasknięcia i pracę przełyku Antoniego. Gdy skończył, cicho beknął.

– No... no... – odezwał się bardzo z siebie zadowolony. Odstawił pustą puszkę na stół. Dalej ją obserwował.

– Szefie... kurde... szefie... – Gochę wyraźnie coś zaniepokoiło.

– Co jest? – Antoni obudził się z letargu.

– Co my teraz mediom powiemy, to było nasze korpus deliktum.

– Corpus delicti... – hmm... tak, tak... – Antoni nad czymś myślał.

– Powiemy mediom, że nastąpiła implozja, która zerwała wnętrze, wysysając wszystko, co znajdowało się w środku.

Wybuchła burza oklasków. Czekaający pod salą dziennikarze zaczęli rozkładać swój sprzęt. □

M. Grossman

MG

STAL

NOWOCZESNA ARCHITEKTURA

PRODUCENT, BEZPOŚREDNI IMPORTER
ELEMENTÓW DO BALUSTRAD NIERDZEWNYCH



« www.elementydobalustrad.pl »

☎ 509 219 919 • 22 614 40 34

